Nr 156 Kraków, Piątek dnia 10 Lipca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

O rodzinie chrześcijańskiej.

. Na wczorajszem wieczornem zgromadzeniu wiecu katolickiego wypowiedział ks. prałat Chotkowski wspaniałą mowę o chrześcijańskiej rodzinie. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że dzięki zaszczytnej dla nas uprzejmości czcigodnego mowcy, możemy zamieścić na szpaltach naszego dziennika dosłowny tekst tego znakomitego przemówienia, które się stało punktem kulminacyjnym tegorocznych obrad wiecowych. Jesteśmy przekonani, że silne wrażenie, jakie według tego co nam donoszą, odnieśli uczestnicy wiecu z podniosłych słów pierwszego dzisiaj polskiego krasomówcy, udzieli się także szerokim kołom licznych naszych czytelników.

I.

Dwa arcydzieła myśli ludzkiej, dwie niezrównane epopeje unosiły się nad kolebką ludu greckiego. Jedna z nich opiewa dziesięcioletnią wojnę, druga tułacze dzieje najprzebieglejszego ze zdobywców Troi. Ale choć treścią odmienne, mają jednak oba poematy wspólne tło i ukrytą sprężynę; jest nią grecka rodzina. W pierwszej, niweczy szczęście rodzinne i gasi ognisko domowe wiarołomna niewiasta, która sprowadza na kraj klęski a na ojczyznę zwodziciela zniszczenie i zgubę; w drugiej epopei, dochowuje stateczna niewiasta wiary również wiernemu małżonkowi. On zalepia uszy woskiem swoim towarzyszom i linami okrętowemi do masztu ich przywiązuje, chroniąc ich przed pokusami. Ona pruje w nocy, co przez dzień zrobiła, byle odwlec dzień wstrętnego wyboru, póki stałość nie odniesie zwycięstwa. Wreszcie domownicy pierwsi poznają wracającego Ulissesa, a on z ich pomocą i syna uwalnia dom od zgrai najeźdźców. Lekkie służebnice karze śmiercią za sromotę wyrządzoną domowi, a ostatnią wątpliwość małżonki rozwiewa tem, że zna tajemnicę małżeńskiego łoża, bo sam je z pnia jednego wyciosał.

Ta rodzina królewska, rozerwana publiczną klęską, którą na ojczyznę sprowadziła płocha niewiasta, a złączona na nowo przez wierność i stałość obojga małżonków — oto szczytny ideał, stawiony przed oczy następnych pokoleń i opiewany przez rapsody Homera. I nie dziw, że lud, któremu nad kolebką takie pieśni śpiewano, był tak silny i dzielny, że stawił czoło stokroć większej potędze króla Persów i że tyran, który się nawet panem przyrody być mienił i Hellespont chłostać kazał, za to, że jego pochód powstrzymał, wracał z wyprawy pokonany na morzu i lądzie, przez lud nieliczny, ale silny tą czystością obyczajów i miłością ojczyzny, jakie wytwarza i zachowuje wielbiona przez poezję rodzina.

Lecz z biegiem czasu, gdy zmysły wzięły górę nad umysłem, gdy wyobraźnia poetów greckich przestała wielbić domowe cnoty i ducha poddała pod panowanie ciała tak dalece, że nawet na Olimp wiarołomstwo wyniosła i najstarszego z bogów uwodzicielem czyniła, wtedy przestały być we czci wierne małżonki jak królowa Itaki zacna Penelope, a coraz bezkarniej i coraz bezczelniej poczynały sobie takie, jak wiarołomna Helena. Naród już nie rwał się do broni, by pomścić krzywdę i zniewagę jednego domu, jak to był uczynił w Trojańskiej wojnie: ale też osłabł w sobie, aż się stał łupem chciwego nad Śródziemnem morzem panowania, zaborczego Rzymu.

To samo jednak zjawisko upadku moralnego, za którym idzie upadek polityczny, powtórzyło się i na samych Rzymianach. Potężni i silni, tak że cały wówczas znany okręg świata zdobyli, poczęli się chylić do upadku, kiedy u nich także rozchwiały się związki rodzinne, kiedy Rzymianki poczęły liczyć swe lata nie wedle konsulów, którzy się co rok zmieniali, lecz wedle mężów, z którymi się jeszcze częściej rozwodziły. Próżne wtedy były usiłowania rządu, aby małżeństwu przywrócić cześć dawniejszą; daremne były ustawy przeciwko poligamji, agamji i obsygamji, t. j. wielożeństwu, bezżeństwu i późnemu się żenieniu; na nic się nie zdało, że młodzian wcześnie żonaty *juvenis uxoratus* osobliwszą czcią był otaczany; małżeństwo zdawało się już tylko być ciężarem i jarzmem, jeśli nie przynosiło świetnych materjalnych korzyści.

Dzieje zaś uczą, że w miarę jak małżeństwo traci cześć i poszanowanie, traci je w równej mierze niewiasta, a co gorsze: wychowanie dzieci staje się już tylko nieznośnym i przykrym ciężarem. Macierzyństwo przestało też być w Rzymie zaszczytem, dzieciobójstwo stało się rzeczą bezkarną, a wychowanie dzieci powierzano niewolnikom, którzy sami spodleni niewolą, szlachetnych uczuć w ich sercach wskrzesić nie byli zdolni. Bezwstyd podnosił wytarte czoło, a poszanowanie dziewictwa zginęło do tyla, że z trudnością można już było znaleźć dziewczęta, któreby chociaż na rok tylko chciały ślubować czystość i strzedz świętego ognia Westy z którym istnienie państwa i narodu się wiązało. Równocześnie miękły obyczaje. Praca poczęła uchodzić za hańbę a lenistwo za przywilej ludzi wolnych i obywateli. Natomiast życie nad stan, wystawny przepych i szalone marnotrawstwo uchodziło za chlubę; a z drugiej strony ucisk wiejskiego ludu, lichwiarski wyzysk potrzebujących, poniewieranie nieszczęśliwych niewolników nie hańbiło nikogo. Pokazał się wreszcie najsmutniejszy objaw społeczny: ogólny brak wiary, zwątpienie i rozpacz ogarniała umysły myślące, aż wreszcie najznakomitsi ludzie jak Pliniusz, chwalili samobójstwo jako drogocenny przywilej człowieka.

Taki był straszliwy stan społeczeństwa pogańskiego, dla którego nawet doskonałe ustawy, wydane przez Augusta, nie mogły już przynieść ratunku, bo zaginęła w niem ta, która wyrasta z poczciwej rodziny, największa siła narodu, tj. miłość ojczyzny.

Niedaremnie nasze czasy nowoczesnem pogaństwem przezwano, bo wiele objawów życia społecznego i publicznego przypomina stosunki pogańskiego Rzymu. Z jednej strony nieprzypuszczane dawniej cuda przemysłu, olbrzymie siły maszyn, jakich wyobraźnia nawet bajecznym Tytanom przypisywać nie śmiała; przepych i zbytki, o jakich nawet sybarytom się nie śniło; wyzysk pracy i potrzebujących, przewyższający lichwiarskie sposoby znane Rzymianom: a z drugiej strony nędza proletarjatu większa i powszechniejsza niż w on czas była; zepsucie obyczajów, mozolnie trzymane w karbach publicznej przyzwoitości, bezbożność i harde lekceważenie Bożych przykazań, a co za tem idzie: samobójstwa coraz częstsze, pojawiające się nawet u szkolnych dzieci — oto zjawiska, na które daremnie byśmy zamykali oczy.

Dzieci tylko zamykają oczy ze strachu i kryją się w kącik z obawy, ale dzisiaj zaczyna już strach przejmować wszystkich: wielkich i małych, odważnych i trwożliwych, panujących i poddanych, bogatych i ubogich — wszystkich przejmuje dziś trwoga. Jak owo widmo narysowane genialnym ołówkiem naszego Grotgera, zapowiadające wojnę, unosi się nad puszczą — tak dzisiaj widmo straszliwe unosi się nietylko już nad jednym nieszczęśliwym krajem, ale wszędzie potrząsa czerwoną chustą, a głowę strojną w krwawe wieńce podnosi ku oknom zamków i pałaców królewskich i zyzem patrzy na koronowane głowy.

Zagląda do kantorów kupieckich i iskrzącemi oczyma patrzy na ich szafy żelazne, zamykające kapitały. Wspina się na wysokie kominy fabryk i podpatruje, czy długo będą jeszcze robotnicy pracowali, czy wnet nastąpi ogólna ich zmowa? Jak wąż wślizguje się do biednych i ciasnych mieszkań robotników i palącym oddechem burzy w nich krew, wznieca wstręt do pracy, do przestawania na małem, a w zwierciedle fałszywych obietnic ukazuje cudze mienie, jako pożądliwą własność i cząstkę dziedzictwa. Wciska się do rodzin chrześcijańskich, zatruwa w nich zgodę, rozrywa węzły, a natomiast obiecuje rzekome szczęście „wolnej miłości", tej wolności, która ma niewiastom przynieść swobodę od małżeńskiego jarzma i poddaństwa.

Kto wywołał to widmo? Kto wypuścił na ludzkość te duchy krwawego buntu i społecznego przewrotu? Kto posiał ten wiatr, który pędzi ku nam straszliwą nawalnicę? Z równin i dolin nie powstaje nigdy burza; ona zawsze z gór spada na doliny. Tak i tę zawieruchę wywołali ludzie stojący na wysokości wykształcenia. Oni stali się apostołami przewrotu; od nich dopiero poszły hasła zgubne na dół, pomiędzy tłumy.

Jednem z takich haseł było to, które rodzinę opiera tylko na wzajemnym kontrakcie, tak, jak całe społeczeństwo na kontrakcie socjalnym buduje. Ponieważ zaś każdy kontrakt może być zerwany, więc i małżeństwo ma być tylko ugodą do czasu i do wypowiedzenia wystarczy, jeśli kontrakt, legalnie zawarty i w księgi stanu cywilnego zapisany dla uporządkowania spraw majątkowych i spadkowych, zostanie znowu legalnie zerwany i w księgi zapisany. Wszakże jeszcze przed niewielu dniami (24 czerwca b. r.) głosił w parlamencie niemieckim jeden z przywódców socjalistów tę zasadę, że małżeństwo cywilne jest instytucją tak ściśle zespoloną z dzisiejszem społeczeństwem, że ona z nią stoi i upada. Prawdziwie Szekspirowskie — *to by or not to by* — być albo nie być — wypowiedziane zostało w tych słowach. Albo się ostoi małżeństwo i rodzina chrześcijańska, albo weźmie górę kontrakt dotychczasowy, czyli innemi słowy: albo zwycięży kościół katolicki i wiara Chrystusowa, albo też weźmie górę nowoczesne pogaństwo!

Toczy się też nie od dzisiaj bój śmiertelny, w którym nie masz zawieszenia broni ani układów. Rzekłbyś dwa obozy, dwa światy, prawdy i światła, fałszu i ciemności, jak niegdyś w Egipcie spotykają się o miedzę; a w pierwszym rzędzie idzie w tej wojnie o chrześcijańską wiarę, o chrześcijańską rodzinę. Rzymianie zachęcali się w takich stanowczych chwilach do walki za ołtarze i ogniska: *pro aris et focis* — do takiej obrony najświętszej spuścizny mam i ja was dzisiaj zachęcić szanowni słuchacze! Mniemam więc, że doniosłość mojego zadania usprawiedliwi prośbę o chwilę cierpliwości.

Wiec katolicki we Lwowie.

Lwów d. 8 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(wi) Dzisiejszy dzień rozpoczęto uroczystemi nabożeństwami na intencję wiecu, odprawionemi w kościołach: OO. Bernardynów, katedrze ormiańskiej i w cerkwi wołoskiej. Następnie zebrali się uczestnicy wiecu na placu wystawy krajowej, gdzie, podzieleni na sekcje, obradowali w hali przemysłowej przed południem od godziny 10 do 1, po południu zaś od godz. 3 do 5. Rezultat tych obrad, w formie przyjętych przez sekcje rezolucyj, ogłoszono na uroczystem posiedzeniu wieczornem, które rozpoczęło się — znowu w hali przemysłowej — pod przewodnictwem ks. Sapiehy o godzinie 6-tej wieczorem.

Zagajając posiedzenie, odczytał ks. Sapieha telegram od Cesarza z podziękowaniem za przesłane mu wczoraj wyrazy hołdu, poczem sekretarz ks. Lubomirski odczytał długi spis telegramów, które prezydjum wiecu dziś otrzymało.

Następnie udzielił przewodniczący głosu ks. arcybiskupowi Morawskiemu, który wypowiedział dłuższą mowę, pełną głębokich myśli. Mowy tej wysłuchali zgromadzeni z wielką uwagą i skupieniem, przerywając ją co chwila głośnemi potakiwaniami i brawami.

Podniósłszy na wstępie, że Unja brzeska była jednem ogniwem w długim łańcuchu usiłowań, dążących do zjednocznia kościoła Bożego na ziemi, jako głównego dogmatu chrześcijańskiego, zaznaczył ks. arcybiskup, że była ona dobrodziejstwem nie tylko dla narodu, który ją przyjął, ale i dla nas, których losy doczesne splotły się nierozerwalnie z losami Rusinów. A jedność ta, stanowiąca znakomitą podstawę do wspólnej pracy, konieczną jest zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy z zachodu wdzierają się na nasz grunt hasła, które dążą do przekształcenia świata na nowych podstawach, bez religji, bez Boga. Pod wpływem tych haseł zanika życie chrześcijańskie, a z nim poszanowanie dla władzy rodzicielskiej, świeckiej i duchownej, niebrak nawet otwartego zachęcania do oporu i nieposłuszeństwa, wytwarza się zamęt pojęć i nie widać, wiodący do anarchji. Stąd obałamucenie zdrowego zmy-

słu ludu, ztąd rozpaczliwe wychodźtwo do dalekich krajów po nędzę i śmierć wśród obcych.

W tak trudnych czasach, kończył mowca, jedność wszystkich katolików, którym na sercu leży dobro pospolite, jest potrzebnem, ażeby tym niebezpieczeństwom stawić czoło. Całe społeczeństwo musi połączyć swe siły, musi się oprzeć na gruncie wiary, ożywić i ogrzać ją, gdzie wyziębła, obmyśleć sposoby naprawy tego, co się zepsuło i środki uzdrowienia tego, co zchorzało. Takie jest zadanie społeczeństwa, a zarazem przewodnia myśl wiecu, który ma nad obecnemi stosunkami zastanowić się i podać odpowiednie rady. (Huczne i długotrwałe oklaski).

Nastąpiło odczytanie rezolucyj, przyjętych na dzisiejszych posiedzeniach sekcyjnych. (Rezolucyj tych z powodu nawału materjału obecnie pomieścić nie możemy — podamy je więc osobno po ukończeniu wiecu). Istną burzą oklasków przyjęli zebrani rezolucję, uchwaloną przez „sekcję życia katolickiego“, a opiewającą jak następuje: „Wiec uznaje, iż klęską religijną, narodową i społeczną jest sprzedaż i wydzierżawianie dóbr w ręce niechrześcijańskie“.

Również owacyjnie przyjęto rezolucję sekcji przemysłowej, o potrzebie ustawy, zabraniającej żydom kupczenia przedmiotami kościelnemi.

Po załatwieniu tej formalności udzielił ks. marszałek głosu ks. Antoniemu Wilczkiewiczowi z Olesna w pow. sądeckim, który w pełnej zapału i co chwila oklaskami przerywanej mowie pozdrowił wiec imieniem katolickiego Związku chłopskiego, a zarazem przedstawił zebranym jasno i treściwie zasady przewodnie tego Związku. Chłop polski — rzekł ksiądz mowca — nie wczoraj wziął wiarę i jutro jej nie porzuci. Ludzie, starający się weń wpoić zasady przewrotu, to są tacy, którzy już dawno zerwali z dziesięciorgiem przykazań. Ci ludzie wszędzie się znajdują i dlatego zdaje się tym, którzy na to z boku patrzą, że lud cały jest już pod ich sztandarem. Ale taki sąd jest krzywdą, wyrządzoną ludowi naszemu, który z pewnością nie da się wziąć na lep socjalistycznych mrzonek. Chłop polski nie powie nigdy, że religja jest rzeczą prywatną, on ma przywiązanie do rodziny i przywiązanie do swej ziemi rodzinnej, do Ojczyzny, jak o tem świadczą rzewne listy naszych emigrantów z za Oceanu. Chłop polski jest przywiązany do własności, bo on chce zaczynać od pracy, a kończyć na posiadaniu.

Ale nie da się z drugiej strony zaprzeczyć, że ten lud miał usprawiedliwione powody do niezadowolenia, płynące z nierównego podziału ciężarów z tytułu posiadania na większe i mniejsze posiadłości. Lud szukał sprawiedliwości, a wtem zgłosili się do niego socjaliści i obiecali mu tę sprawiedliwość. Dlatego może tu i ówdzie w pierwszej chwili dał im ucha, ale mimo to za nimi nie poszedł.

Rodzi się w ludzie naszym ruch zdrowy i pożyteczny, a zorganizowany jest właśnie w katolickim Związku chłopskim, który na swym sztandarze wypisał hasła: trwanie niezłomne przy św. wierze katolickiej, walka o swoje prawa nieustraszona, ale cicha i na gruncie legalnym, zapomnienie dawnych sporów i rozpoczęcie życia politycznego na nowy rachunek, wreszcie odrzucenie wszelkich mrzonek socjalistycznych. Mowca zakończył serdeczną prośbą do zgromadzonych, aby ten uczciwy ruch ludowy popierali i szerzyli. (Przeciągłe oklaski).

Z porządku dziennego nastąpił wykład prof. dra Izydora Szaraniewicza „O Unji brzeskiej“.

Przypomniawszy, że rok 1586 nie jest jeszcze właściwie datą zupełnego wyparcia prawosławia na Rusi, gdyż jak świadczą mniej znane fakty historyczne dopiero w roku 1630 zaprzysięgli Unję biskup przemyski Inocenty Winnicki i arcybiskup lwowski Szumlański, sekretnie na zamku królewskim w Warszawie, a w roku 1737 przeprowadzono ją na Podolu — poświęcił prelegent, dalszą część swojej pracy omówieniu materjalnego i moralnego położenia ruskiego duchowieństwa przed Unją i po Unji. Z mnóstwa przytoczonych szczegółów, wyprowadzonych przez prelegenta z nieznanych dokumentów po raz pierwszy na światło dzienne przytoczymy dwa najcharakterystyczniejsze. Tak np. przed Unją panowała wśród duchowieństwa ruskiego dziedziczność godności cerkiewnych o tak szerokiem zastosowaniu, że zwykle rodzina księżowska rozdzielała pomiędzy swoich członków wszystkie godności, począwszy od presbiterów i djakonów, a skończywszy na djakach i dzwonnikach, nadto zaś trudnili się wszyscy uprawą roli, malarstwem cerkiewnem i przepisywaniem ksiąg. Obyczaj ten nie zawsze zgodny z świętością powołania kapłańskiego zniosła Unja. Pod względem materjalnym zyskał kościół ruski bardzo wiele przez pomnożenie liczby cerkwi i fundacji cerkiewnych utworzonych przez znakomite polskie rodziny, oraz przez zniesienie rozmaitych ciężarów. Odczytu prof. Szaraniewicza wysłuchano z ogromnem zainteresowaniem i nagrodzono prelegenta hucznemi oklaskami.

Wreszcie ostatnim na dzisiejszem uroczystem posiedzeniu przemawiał prezes Akademji Umiejętności hr. Stanisław Tarnowski na temat „Nasze społeczne zadania i uchybienia“. Oto treść jego przemówienia:

Wiec obecny jest liczniejszy, niż przed trzema laty; w tem dobry znak, że się życie katolickie wzmaga. Ale winszować sobie jeszcze nie możemy, bo złe wzrasta nie równo z dobrem, tylko więcej od niego. Co wówczas uważaliśmy za walkę ledwo poczętą, to dziś jest otwartą i zuchwałą. Helcel już to przewidywał, kiedy chciał zakładać warownię krzyża. Nie zdołał, bo sami katolicy bali się afirmacją katolicyzmu drażnić przeciwników. Źle się stało. Gdybyśmy byli wtedy zaczęli, bylibyśmy dziś gotowi do obrony.

Bunt przeciw władzy kościelnej i nienawiść społeczna występują dziś otwarcie. Jedyna maska, jaką zachowują, to mniemana miłość ludu. Wojują kłamstwem, bałamuceniem sumień i umysłów. Suspendowany ksiądz odprawia świętokradzkie msze; nienawiść każdej władzy i każdego bogatszego rozsiewa się pismem „Rzeź 1846 r. szła dobrze, tylko była nie dość liczna“ — i to się głośno mówiło.

Jakośmy do tego doszli?

Nikt nie przepisze złemu, gdzie ono się ma zatrzymać. Oglądamy się na różne władze, żeby nas i siebie zabezpieczały, ale ludzie we władzy także nieraz mają zmysł moralny fałszem stępiony, a umysł skrzywiony i nie rozumieją, co złe, a co dobre. Mogło było nie przyjść do tego, co widzimy, gdybyśmy byli zawczasu mieli uszy otwarte, a ręce czynne.

Prócz tego, kto wie, czy ten nasz stan dzisiejszy nie jest karą za łaski zmarnowane. Mieliśmy w tym wieku dużo księży znakomitych — nie chcieliśmy ich znać i słuchać. Kto wie, czy nie za to dziś jedni z nas słuchają, a drudzy muszą się bać księdza takiego, jak Stojałowski.

Ale nie o przeszłość chodzi, tylko o to, jak i kto może zabezpieczyć przyszłość. Kto? Rząd? Skrępowany ustawami i własnemi rozporządzeniami, mógłby mimo to robić więcej, niż robi. Ale się boi być posądzonym o klerykalizm, czy fanatyzm i patrzy przez szparę. Kościół, odarty z praw, ma swoje środki duchowne i temi działa, zresztą jest bezbronny. Społeczeństwo? Nie może nic rozkazać i tem tłómaczy się samo przed sobą, choć gdyby chciało, mogłoby działać więcej, niż dobrze. To, co w tej chwili robi, to już jest jakaś rada. Sekcje wiecu rozważają, jak podnieść życie katolickie we wszystkich kierunkach. To, co się dobrze uchwali, dobrze wykonać a jakiś skutek będzie.

Ale o dobre wykonanie zawsze nam najtrudniej. Do tego potrzeba nam pracy, a jeszcze więcej prawdy. Prawdy w uczuciu, w przekonaniu i w woli. Bądźmy katolikami na prawdę. Czyż takimi nie jesteśmy? W dobrej wierze mamy się za takich — ale nie jesteśmy, jeżeli nie praktykujemy, nie zachowujemy przepisów kościelnych, nie mamy funduszów na potrzeby Kościoła, a mamy je na własne fantazje i zbytki; kiedy wypuszczamy ziemię w dzierżawę ludziom, szerzącym złe wpływy, kiedy siedzimy na dwóch stołkach i t. d. Są zaś i obłudni, którzy głoszą się katolikami dla interesu, albo z gorliwością religijną na ustach szerzą nienawiść i rosterkę. Takich się strzedz. Tylko prawdą możemy nieprzyjaciela zwyciężyć, nieufnych pociągnąć. Róbmy, jak mówimy. Musimy być lepsi od wszystkich, jeżeli chcemy być tak silni, jak niektórzy. To jedyna wyższość, jaką dziś osiągnąć możemy.

Mamy po temu niektóre warunki. Która literatura na świecie wskaże powieści tak zdrowe, tak moralne, mądre i podnoszące, jak Sienkiewicza? Która sztuka artystę, któryby swój zawód tak pojmował, jak Matejko? Która nauka uczonych, tak służących doskonale nauce a po nad nią wyższym prawom i celom? — jak Szujski i Kalinka? A biskupi, jak Feliński? A męczennicy Podlascy? Niepodobna, żeby z tego nie zostało nic, żeby to było marne.

Ale gdy popatrzeć na mnóstwo złego koło nas i w nas, to nadzieja słabnie. Dlaczego tyle wzniosłej, cnoty a tak mało jej wpływu. Bo brak tego środowiska, które jej zasiew przyjmuje, choduje, rozprowadza. W naszej historji pełno myśli i dzieł wielkich, poczętych, a bezskutecznych, bo im takiego środka zabrakło.

Sama ta Unja, której trzechsetną rocznicę obchodzimy, nie stała się tem, czemby się stać mogła dla narodu, ani dla Rzeczypospolitej, bo nie była należycie zrozumiana i pielęgnowana.

Czy stracona dlatego, że przez niektórych za umarłą głoszona. Nie. Dzisiejsza wierność Unitów w prześladowaniu jest może nagrodą za zasługi tych, co Unję zrobili. To prześladowanie dzisiejsze odniesie kiedyś swoją nagrodę w jej odrodzeniu.

Korzeń Unji został w tym kraju i w tem mieście, a świeżo zajaśniał wielką ozdobą i chwałą w kościele. Niechże go Bóg strzeże i błogosławi, żeby się rozrastał, a ludzie niech go otoczą czcią i pilnują od szkodników. Dla nas niech Unja będzie przypomnieniem, że i najlepsze myśli mogą nie wydać skutku, jeżeli się koło nich pilnie nie chodzi i bodźcem, żebyśmy już nigdy nie zaniedbali, co dobrego postanowimy i sobie przyrzeczemy.

Nazwa Unji przypomina modlitwę Zbawiciela za apostołami i za tymi, których oni mieli nawrócić *ut sint unum*. Bóg nie może tej modlitwy nie wysłuchać, jeżeli jej ludzie choć trochę pomogą. (Huczne i długotrwałe oklaski).

Posiedzenie dzisiejsze skończyło się o godzinie $9^1/_2$.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 7 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*gs*) Przed bramami Wiednia wre zacięta walka wyborcza, mianowicie w nowoutworzonem mieście Floridsdorfie, największem po Wiedniu co do ludności w „Dolnych Rakuzach“. „*Gross-Floridsdorf*, powiększony licznemi gminami, wybiera po raz pierwszy na podstawie miejskiego statutu radę gminną. Podobnie jak w sąsiednim Wiedniu stanęli i tam antysemici do walki z „liberałami“, którym do pomocy żydzi odkomenderowali miejscowy posterunek socjalno-demokratyczny. Wczoraj był pierwszy dzień walki: wybory z trzeciego ciała wyborczego, poprzedzone ogromną agitacją z obydwóch stron. Dotychczas był Floridsdorf nawskróś liberalnym, dlatego zdobycie jego przez antysemitów posiada nie małe znaczenie dając przedsmak tego, co się na prowincji dziać będzie przy zbliżających się nowych wyborach parlamentarnych. Wybory floridzdofrskie budzą tem większe zajęcie, iż tam jako antysemita po kilkuletniej bierności politycznej objął dowództwo słynny swojego czasu były poseł do Rady państwa dr Knotz. W tej osobistości przybywa stronnictwu antysemickiemu bardzo cięty bojownik, który da się dobrze w znaki panom „liberałom“.

Mówiąc o tem *enfant terrible* narodowo-niemieckiem należy zaznaczyć, iż on podobnie jak Vergani, redaktor i wydawca *Deutsches Volksblatt*, urodzony jest w Galicji, mianowicie we Lwowie i mówi wcale dobrze po polsku. Sam Knotz opowiadał mi przed laty, iż w czasie powstania polskiego z r. 1863, był jako młodzieniec ośmnastoletni w pełnej gotowości przyłączenia się do powstania, czemu jednak jego rodzice, Niemcy, przy pomocy władzy przeszkodzili. Później przesiedliła się jego rodzina do północnych Czech a on został adwokatem w Leitmeritz, gdzie prowadził skrajną agitację narodowo-niemiecką. Wybrany posłem, był w Radzie państwa przedstawicielem najradykalniejszego kierunku a mowy jego przeciw rządowi hr. Taaffego i ówczesnemu namiestnikowi czeskiemu baronowi Kraussowi były szczytem ciętości opozycyjnej.

Pomimo kierunku skrajnie niemiecko-narodowego jest dr Knotz wielkim przyjacielem Polaków. Pewnego wieczora spędziłem z nim w jednym z lokalów wiedeńskich kilka godzin czasu. Kółko nasze było małe, ale ożywione. W towarzystwie jest on nadzwyczaj miły, dowcipny i wesoły. Mowca toastowy znakomity i obyty z rozmaitemi komersami i uroczystościami. Byliśmy w trójkę, a na rozmowie tak prędko czas nam upłynął, iż aniśmy się oglądnęli, kiedy słońce — było to w lecie — ukazało ognistą swą tarczę na widnokręgu. Byliśmy sami, więc nie byliśmy niczem krępowani. Przy wzmagającem się ożywieniu przeplatały pieśni rozmowę. Dr Knotz rozmawiał z nami w większej części po polsku, śpiewał polskie pieśni, a między temi zaintonował gromkim głosem: „Jeszcze Polska nie zginęła!“, którą, powstawszy z siedzenia odśpiewaliśmy chórem pod jego dyrekcją.

Później przeniósł się dr Knotz, złożywszy mandat poselski z Leitmeritz do Korneuburga, a ztamtąd w ostatnich czasach do Florisdorfu, gdzie wykonuje adwokaturę. Niekorzystne stosunki majątkowe skłoniły go do przerwania tak głośno rozpoczętej karyery politycznej, którą obecnie na nowo podejmuje.

Niezawodnie będzie on kandydatem antysemickim przy nowych wyborach parlamentarnych, dlatego, sądzę, iż podanie bliższych szczegółów o nim jest na czasie, a to tem bardziej, iż on niezawodnie będzie odgrywał w stronnictwie pierwszorzędną rolę, i obok Luegera i Liechtensteina zajmie wybitne miejsce. W przeczuciu tego widać w dziennikach wiedeńskich marki żydowskiej panuje pewien popłoch, objawiający się obrzucaniem błotem tego tęgiego ludowca. Pan Schöps cytuje mu w artykule wstępnym swojego organu całą litanję wrzekomych grzechów, naturalnie bezpodstawnych. Serwilistą Knotz nigdy nie był, ale to podobno nie stanowi żadnej ujmy dla jego charakteru. Reszta same wymysły i domysły żydowskie.

Wiedeń d. 8 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Cesarz rosyjski wraz ze swoją małżonką przybędzie do naszej stolicy w drugiej połowie miesiąca sierpnia. Program uroczystości nie jest jeszcze ułożony, ale to wiadomem, że władca północy zostanie przyjętym z niezwykłą okazałością. Na jego cześć odbędzie się wielka parada wojskowa na Schmelzu. W tym celu wszystkie pułki, stojące załogą w Wie-

dniu, a przebywające obecnie w obozie pod Bruckiem, zjawią się tutaj i sprezentują carowi Mikołajowi. Ten przybędzie z ogromną świtą, bo według ostatnich wia domości, otrzymanych z Petersburga, towarzyszyć mu ma przeszło 100 osób.

Znany rzeźbiarz, Ryszard Tautenhayn, wykończa olbrzymi pomnik dla zmarłego kompozytora operetkowego, Franciszka Souppé. Twórca wesołych walców i ciętych kupletów będzie miał monument w stylu bardzo poważnym. Na piedestale kolumny złamanej stoją dwie niewiasty płaczące i nakrywają wieńcem laurowym głowę Souppégo. Pomnik jest stylowy i autorowi przynosi zaszczyt.

Dwa miesiące temu zastrzelił się w Salzburgu znany budowniczy wiedeński, Władysław Bogusławski. Pochodził on z Bukowiny i przed trydziestu laty przybył tutaj, szukając pracy i fortuny. Zdolny, zapobiegliwy, niezrażający się żadnemi przeciwnościami, wкrótce dorobił się uznania i majątku. Wybudował cały szereg wspaniałych domów w dzielnicy ratuszowej, odznaczających się wysokiemi zaletami architektonicznemi i komfortem. Ożenił się z młodą panienką i szczęśliwie z nią przeżył lat dziesiątek. Poznał przypadkowo w kawiarni ładną bufetową o karnacji rubensowskiej. Zakochał się w niej szalenie, rozwiódł się z pierwszą żoną i kawiarkę poprosił do ołtarza. To stało się jego zgubą. Dama z bufetu uważała swego męża li tylko za dostarczyciela pieniędzy. Prowadziła życie zbytkowne. Rozbijała się powozami, ubierała się u pierwszych modystek, wydawała bale i tylko jej osoba kosztowała rocznie przeszło 50.000 złr. Bogusławski zdwoił energję i powiększył znacznie swoje dochody, ale to nie wystarczało i wreszcie zaczął się brak odczuwać. Gdy jeszcze spostrzegł, że jest tylko zabawką i parawanem, powziął zamiar pozbawienia się życia i czynu dokonał. Dopiero po stracie męża pani Helena Bogusławska poznała, że był dla niej wszystkiem. Przyjaciele dawni odwrócili się, a gdy istotna bieda zawitała do jej mieszkania i w dodatku przyłączyła się jeszcze choroba nerwowa, poszła za przykładem swojego małżonka i wczoraj rzuciła się na bruk z okna trzeciego piętra. Silnie poranioną odwieziono do szpitala, lecz doktorzy nie pozostawiają żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu. Jest to jedna więcej tragedja, a takie prawie codziennie przytrafiają się nad pięknym, modrym Dunajem.

Słynny koń „Ganache", który zawiódł oczekiwania w wyścigu wiedeńskim o nagrodę 100.000 koron i przyjezdził dlugi do mety, poprawił sobie teraz opinję w Hamburgu. W biegu o wielką nagrodę m. Hamburga, wynoszącą 100.000 marek, pobił lekko wszystkich przeciwników, a groźnego współzawodnika „Trradora" wyprzedził o 3 długości. Totalizator płacił za 10 — 40 marek. *Swój.*

Paryż d. 6 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z ostatniem uderzeniem dzwonka wyścigowego na Longschamps i gdy koń Blanca, Lebaudy'ego, Pratta, lub innego znanego sportsmana, weźmie główną nagrodę miasta Paryża, wynoszącą 200.000 franków, zamiera w Paryżu życie wielkoświatowe. Bulwary pustoszeją, teatry są zamknięte, książęne, hrabiny i kokoty nie pokazują się już na polach Elizejskich, po salach klubowych można jeździć powozami, z tym przeświadczeniem, że się nikogo nie potrąci, nawet giełda jest martwą i robi się na niej mało obrotów. Każdy bowiem Paryżanin, posiadający stanowisko niezależne i gotówkę w kieszeni, opuszcza spiekły bruk miejski i jedzie szukać wytchnienia nad brzegiem morza, w kąpielach, urządza wycieczkę do Szwajcarji, w Pireneje, Alpy włoskie, albo wreszcie chroni się do zacisza wiejskiego. Ów ruchliwy Babilon przemienia się raptem w spokojny przybytek kupców, emerytów i drobnych kapitalistów. Stan taki trwa do połowy września i tylko jedna polityka nie próżnuje. Monarchiści, republikanie umiarkowani, radykaliści i socjaliści, pocą się jak w łaźni, ale nie ustępują ze stanowiska i zawzięcie rozprawiają w Izbie deputowanych, kawiarniach i na przechadzkach. Nawet najgorliwsi zwolennicy. Méline'a i Cochery'ego, widzą już dobrze, że projekt rządowy obłożenia podatkiem renty francuskiej nie może się utrzymać i dziś śmiało już twierdzą, że teraźniejszy gabinet spotka się z gwałtowną opozycją i kto wie, czy mu nie wyśpiewają *de profundis*. W tym wypadku Izba prawdo podobnie zostanie rozwiązaną i pan Méline będzie jeszcze próbował szczęścia przy urnach wyborczych.

Minister wyznań zatrzymał wypłatę pensji arcydjakonowi w Bourg Saint-Andé i proboszczowi w Douzy, za branie czynnego udziału w procesji Bożego Ciała i noszenie Najświętszego Sakramentu, za obrębem murów kościelnych. Proboszcza skazał sąd jeszcze jako recydywistę na 5 franków grzywny i dwa dni aresztu. Wyrok ten wywołał powszechne oburzenie i mieszkańcy parafji w jednej chwili złożyli 20 tysięcy franków, celem poparcia dalszego procesu i zapewnienia księdzu przyzwoitego utrzymania.

Obecnie bohaterem dnia jest niejaki Berteaux, bogaty ajent giełdowy, deputowany i przytem zagorzały socjalista. Po południu, rozbija się wspaniałym ekwipażem i jada objady w pierwszorzędnych restauracjach. Wieczorem, w lichem ubraniu, udaje się na zgromadzenia robotników i tam gardłuje za równością, braterstwem, strejkami i walką przeciwko kapitałowi. Chociaż posiada olbrzymi majątek, kieszeń jego zamknięta jest dla biednych i nieszczęśliwych i nigdy żebrakowi nie dał jednego sousa. Mimo tego wszystkiego, socjaliści go uwielbiają i stawiają w rzędzie Jauresa i Rouaneta. W każdym razie, pana Berteaux można zaliczyć do ciekawych okazów i wytworów *fin de siécle.*

W Montpellier zaszedł wypadek, który o mało nie pozbawił życia 6 osób. Na wystawie rolniczej, funkcjonował balon *captif*. Około 50 razy dziennie, wznosił się i spuszczał na ziemię, a zawsze łódka pełna była turystów, żądnych wrażeń. Przedwczoraj zawiał silny wiatr i właściciel balonu nie chciał zezwolić na wzlot. Kilka osób uparło się i po wielu pertraktacjach puścił o w podróż. Gdy balon się spuszczał, porwał go wiatr i lina okręciła się około komina fabrycznego. Kierownik przeciął drut, otworzył klapę i balon zawisł na drzewie. Podróżnicy z wielką biedą, zdołali zejść na ziemię. Nagle, rozległ się okropny huk i balon został poszarpany na drobne kawałki. Kilka tysięcy widzów zadrżało z przerażenia, gdyż nie wiedziano jeszcze o losie amatorów jazdy. Szczęściem, skończyło się tylko na strachu i szkodach materjalnych. *K. W.*

Echa kąpielowe.

Szczawnica d. 8 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*I. K.*) Góra nazwana „trzy korony", okryta mgłą i chmurami, to pewny znak niepogody. Niestety od dwóch tygodni spotyka nas ciągle ta smutna niespodzianka, to też nie ma dnia, żeby deszcz nie padał. Oblicza kuracjuszów przeciągają się w długi znak zapytania. Damy stroją się ciemno i wesołość zupełnie znikneła z horyzontu. Wszyscy się pytają górali kiedy nastąpi pogoda? Domorośli metereologowie milczą jednak zawzięcie i tylko mój służący, Piotr, pocieszа mnie i solennie oświadcza, że jak deszcz przestanie, to słońce zabłyśnie i będzie ciepło. Tyle to i ja wiem także. O ile Szczawnica jest cudowną podczas pięknych dni, o tyle jest nudną, gdy horyzont zachmurzony, a niebiosa płaczą. Jednakowoż każda rzecz musi mieć swój koniec i o ile sądzić można, jutro, lub najdalej pojutrze nastąpi stały sezon pogodny, bo nawet „trzy korony" zaczynają częściej wyglądać.

Przyobiecałem napisać o życiu towarzyskiem w Szczawnicy. Niestety! skutkiem brzydkiego czasu do tąd jeszcze ono nie istnieje. Każdy żyje swoim dworem i zadowolony jest, jeżeli się nim nie zajmują. Goście, jak żółwie, chowają się pod skorupę i tylko widać ich rano i po południu, w godzinach urzędowych picia wody ze źródła Józefiny, Stefana, lub Magdaleny. Wtenczas jest rojno na deptaku i spotykamy nawet kilka ładnych twarzyczek, wstydliwie kryjących się pod woalką. Naturalnie Warszawianki trzymają prym, a jest ich tu dość pokaźna liczba.

Prawdziwy sezon rozpoczyna się dopiero teraz. Dziś przybyło kilkadziesiąt osób, zaliczających się do inteligencji. Dotąd bowiem nasi bracia wyznania mojżeszowego przewyższali cyfrą i wszędzie ich było pełno. Leczą się oni zapamiętale i nie próżnują jednej godziny. Pewien żyd wypija dziennie po 6 szklanek z każdego zdroju. Gdy mu zwrócono uwagę, że może mu to zaszkodzić, odpowiedział:

— No! zapłaciłem 6 złr. taksy i muszę odbić moich pieniądzów.

Hałaty, z nastaniem drugiego okresu kuracyjnego zaczynają powoli znikać. Życie i mieszkania są bowiem droższe, a Hebrajczycy lubią urządzać się tanio. Nie mają ani żadnego pojęcia o higienie. Odżywiają się źle, mieszkają gr madnie w szczupłych pokojach i chociaż wody szczawnickie działają nadzwyczaj dodatnio we wszelkich chorobach płucnych, to z drugiej strony niewiele pomagają, jeżeli się nie zachowuje odpowiednich przepisów i nie wzmacnia ciała substancjami solidnemi.

Miedziuś należy do doktora Kołaczkowskiego. Dzierżawcą wyższej Szczawnicy czyli górnego zakładu, jest p. Feliks Wiśniewski. Między tymi panami istnieje rywalizacja, ale przyznać trzeba w stylu szlachetnym. Obydwaj starają się o ciągłe ulepszenia i co jeden zrobi, drugi go natychmiast naśladuje. Na tem najlepiej wychodzą pacjenci i życzyć należy, aby owa konkurencja trwała jak najdłużej. W górnym zakładzie brakowało ciepłych kąpieli. Pan Wiśniewski w tych dniach już otwiera łazienki i nawet z komfortem urządzone. Ma być także zaprowadzoną hydropatja. Zakład inhalacyjny nadzwyczaj licznie jest odwiedzany. Według twierdzenia doktorów inhalacje są podstawą kuracji i działają skutecznie w cierpieniach gardła i płuc.

Na pocztę tutejszą nie można się skarżyć. Urzędnicy uprzejmi i na dzień otrzymujemy trzy razy listy i gazety. Pojawienie się listonosza na deptaku jest ważnym wypadkiem. Tłum ciśnie się do niego, a każdy, który otrzyma list, ucieka z nim i gdzieś w kącie rozdziera kopertę, delektując się wiadomościami otrzymanemi od najbliższych. Dlaczego jednak urząd pocztowy znajduje się na Miedziusiu, a nie w wyższej Szczawnicy? — to zagadka, którejby nawet król Salomon nie rozwiązał. Cały ruch koncentruje się w górnym zakładzie. Na Miedziusiu zaś mieszkają prawie sami żydzi i dla nich to dogodnem mieć pocztę pod bokiem. Tymczasem przeważna część kuracjuszów zmuszoną jest pędzić kilometr drogi, aby odebrać przesyłkę, lub list zarekomendować. Nieregularność tę powinna usunąć dyrekcja lwowska, a z pewnością zyska sobie ogólne uznanie.

W sobotę miała się odbyć tombola, na korzyść budowy szkoły polskiej w Białej. Deszcz przeszkodził i festyn został odłożony do przyszłej środy.

Z osób wybitniejszych bawią tutaj: dr Aleksander Stromfeldt, jedna z lekarskich powag warszawskich, Sergiusz Muchanów, ochmistrz dworu i były prezes dyrekcji teatrów warszawskich. Książę Adam Sapieha, ma wkrótce przybyć i zamówione jest dla niego mieszkanie w willi pod „Batorym". Oczekują również marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego.

Mamy tu także kolonję rosyjską, złożoną z osób kilkunastu. Są to nawet znaczni dygnitarze przybyli z rodzinami. Żyją osobno i zajmują się tylko kuracją. Widocznie wody szczawnickie znane są dobrze ze swojej skuteczności i w krajach dalszych.

Przed kilku dniami byłem świadkiem sceny, która mi żywo przypomniała rozmowę balkonową Romea i Julji. Na dole stał mężczyzna. Na ganku, młoda i elegancka kobieta. Wieczór już się miał ku zachodowi. Słońce złociło szczyty gór, było cicho i natura usposabiała do marzeń. Sądziłem, iż posłyszę słowa czułe, pełne miłości. Przybliżyłem się i doleciała mnie rozmowa następująca:

— Powiadam ci doktorze, jestem bardzo chora. Kaszlę ciągle i nie mam apetytu.

— Mówiłem szanownej pani, abyś się ochraniała. Ręczę jednak za skutek i będziesz zdrową. Żadnych wzruszeń i egzeltacyj. Jeść dobrze, głównie mięso, inhalować się i pić Józefinkę.

Dalej nie chciałem już słuchać i odszedłem rozczarowany.

Przysięga pana Sylwestra.

Obrazek

Klemensa Junoszy.

(Ciąg dalszy).

— Nie — odrzekł — takie projekty nie zajmowały nigdy mego umysłu. W towarzystwach kobiecych nie bywałem, a znajomi moi, żonaci i ojcowie rodzin, znajomi, z którymi spotykałem się wieczorami przy kuflu, nie bardzo byli zachwyceni urokiem swych ognisk domowych. Częściej słyszałem od nich narzekania, aniżeli słowa zachwytu.

— Pojedyńcze przykłady nie stanowią dowodu.

— Zupełna racja, ale mnie o dowód nie szło bynajmniej, gdyż wogóle kwestja małżeńska była dla mnie obojętna... tem więcej, że zaszła pewna niemiła okoliczność. Spojrzawszy w lusterko, do strzegłem, że jestem łysy i mocno siwiejący, obliczywszy zaś moje fundusze, przekonałem się, że jestem biedny. Były one na wyczerpaniu, postanowiłem więc powrócić do kraju.

— Do rodziny? do krewnych?

— Niby tak i niby nie. Właściwie sam nie wiedziałem poco ja wracam; ale zdawało mi się, że wrócić trzeba... Żal mi było mego towarzystwa, bibljotek, w których codziennie po parę godzin przesiadywałem, przyjaciół, z którymi prowadziłem dysputy przy kuflu, w obłokach dymu tytuniowego... Szczerze mówiąc, żal mi było nawet starej, grubej szwabki, od której odnajmowałem pokój na poddaszu, ale nie było innego sposobu. Pożegnałem przyjaciół i szwabkę, i znalazłem się w Warszawie. . Krewni powitali mnie dość słodko, na drugi dzień mieli miny kwaśne, na trzeci gorzkie jak aloes. Nie podobałem im się stanowczo.

— Dlaczego?

— Z wielu powodów. Jako ludziom bogatym nie była im przyjemna obecność ubogiego krewnego, zwolennikom blichtru i tak zwanego szyku, nie przypadała do gustu moja zaniedbana powierzchowność; raziła ich broda rozczochrana, łysina, surdut źle skrojony, zaplamiony i połatany miejscami. Przestałem u nich bywać.

— A z czego pan żyłeś, z czego utrzymywałeś się?

— Miałem jeszcze trochę resztek, a nie potrzebuję wiele.

— I wziąłeś się pan zapewne do pracy, znalazłeś zatrudnienie, zarobek?

— Zgadł pan dobrodziej, ale tylko w połowie.

— Jakto panie?

— Zatrudnienie miałem, ale zarobku nie.

— Nie rozumiem.

— Bardzo prosta rzecz. Czytywałem gazety w cukierni, grywałem w szachy, chodziłem do bibliotek wertować różne księgi, a wieczorami włóczyłem się po szynkowniach, także dla zatrudnienia.

— Co?

— Studjowałem pilnie gwarę łobuzów nadwi-

ślańskich, zbierałem materjały do „języka andrusów“.

— Miałeś pan zamiar napisać dzieło?

— Albo ja wiem. W ciągu mego życia studjowałem różne przedmioty, ale tak sobie, więcej dla własnej satysfakcji, aniżeli dla popisu. Dzieło... stworzyć dzieło, panie, to trzeba czasu, trzeba systematycznej pracy... a ja nie do tego. Ja, szczerze mówiąc, jestem... jestem... ludzie nazywają takich próżniakami. Czy nie tak?

— Zdaje się.

— Nie jest to definicja ścisła, bo kto jest zatrudniony, ten nie próżnuje.

— Ale też i nie zarabia.

— Temu nie przeczę; lecz wracam do mojej smutnej historji. Studja nad gwarą łobuzów nadwiślańskich, miały jak dla mnie nadspodziewanie dobry skutek.

— Napisałeś pan dzieło o „języku andrusów?“

— Ale skąd!

— Więc?

— A no, widzi pan dobrodziej, było takie zdarzenie. Właśnie wychodziłem z szykowni na Czerniakowskiej, w towarzystwie dwóch dorożkarzy, gdy w tej samej chwili przejeżdżał powozem mój kuzyn, który miał zamiar oglądać jakieś place w tamtych stronach. Zobaczył mnie, o bo mój kuzynek ma bystre oko. Ukłoniłem mu się najuprzejmiej, ale odwrócił głowę, i podniósł ją do góry, jak gdyby dostrzegł coś nader ciekawego na kominie fabrycznym. Nie obrażam się o takie rzeczy, pomyślałem: nie to nie, i poszedłem dalej. Nazajutrz rano otrzymałem nader uprzejmy bilecik od kuzyna, z zaproszeniem, abym przyszedł do niego o godzinie szóstej po obiedzie, na czarną kawę i cygaro.

— Więc kuzyn nie jest tak zły, jak się panu wydało.

— Owszem, bardzo dobry... zacny człowiek.

— Poszedłeś pan?

— A naturalnie. Czekał na mnie. Kawa była pyszna, cygaro wyśmienite, a po kilku słowach wstępnych, po rozmowie o pogodzie i innych obojętnych przedmiotach, rozpoczął się właściwy wykład.

— Co za wykład?

— Zaraz się pan dowie. Kuzynek ma dar słowa, mówił płynnie, gładko jak profesor z katedry. Przedmiotem prelekcji była umiejętność noszenia nazwiska, a zarazem określenie topografji miejscowości, w których ono noszone być nie może. Kuzyn mówił tak: „Mój kochany, mamy jedno nazwisko; jeżeli ja z godnością i poszanowaniem obwożę je własnym powozem po resursach, a ty zaś obnosisz je pieszo po obskurnych szynkowniach, to oczywiście jeden z nas czyni nazwisku honor, a drugi ujmę. Honor czynię ja, ujmę ty“. Odrzekłem, że to jest przedmiot wymagający dłuższej dyskusji, że w historji starożytnej można znaleźć przykłady... Nie chciał słuchać, dał mi świeże cygaro, zapewne w tym celu, żeby mi zatkać usta — i oświadczył krótko, że dla człowieka, który jak on, ma córkę dorosłą, i pragnie ją wydać za kawalera z godnem nazwiskiem, nietylko przykłady z dziejów, ale cała historja starożytna nie ma najmniejszego znaczenia. Widziałem, że go nie przekonam: więc nie siliłem się na argumenta, chociaż, jak się pan dobrodziej domyśla, nie zabrakłoby mi ich wcale...

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (94)

(Ciąg dalszy).

Edyta wyglądała rzeczywiście jak osoba, będąca przy zdrowych zmysłach i zdająca sobie sprawę z tego, co czyni. Gdy znowu pochyliła się nad łóżkiem, a dziecko, majaczące w malignie, zarzuciło jej obie ręce na szyję, mówiąc: „Mamo! o! mamo!...“ Edyta krzyknęła i padła na wznak.

Lidja rzuciła się ku niej w najwyższem przerażeniu. Baronowa nie dawała znaku życia. Lidja poczęła dzwonić i zwoływać domowników.

Przeniesiono biedną warjatkę do jej pokoju. Wywiązała się silna gorączka. Nie było żadnej wątpliwości, iż Edyta zaraziła się przy łóżku chorego chłopca.

Podczas, gdy tenże zdrowie odzyskiwał, stan baronowej budził groźne obawy.

Nareszcie zwyciężyły umiejętne starania, i pewnego rana, gdy Lidja, jak zwykle, weszła bardzo wcześnie do jej pokoju, zdziwiła się, ujrzawszy Edytę z otwartemi oczyma, bladą, jak śmierć, ale patrzącą na nią rozumnemi, jak dawniej, oczyma.

— Oh! mamo najdroższa!.. — zawołała — miałażbyś być uzdrowioną?...

— Tak, moje dziecko — odparła głosem, jakim dawno już nie mówiła — jestem uzdrowiona!... A uzdrowił mnie sen, który teraz miałam.

— Jaki sen?...

— Widziałam Leona, on nie umarł, kazał mi żyć, bo on powróci!...

Lidji zdawało się, że sama umiera. Niestety! baronowa Berthier była wciąż obłąkaną... Teraz, myślała, jej obłąkanie przeszło w inną fazę, widocznem atoli było, że nie odzyskała zdrowych zmysłów.

Ponieważ oblicze Lidji wyrażało rozpacz i osłupienie, które przykuło ją do miejsca, przeto Edyta mówiła w dalszym ciągu:

— Tak, przypominam sobie!... pamiętam!... Leon umarł!... tak przynajmniej napisał sam ten nikczemnik Ludwik Berthier. Wtedy widocznie straciłam rozum, bo w mózgu moim jest coś na kształt czarnej zasłony... Ale to nie prawda, nie... Leon żyje przecie... On skłamał, ten nędznik, skłamał po swojemu! Zrobili zasadzkę na mojego syna. Ludwik go ukrył przed światem, by zabrać mu wszystko!... Jestem o tem przekonana. Lidjo!... Rozumiesz!... I ty, która tak kochałaś Leona, jak mogłaś nie przeczuć!...

— Oh! mamo! mamo!... uspokój się — błagała ją ze łzami Lidja — uspokój się!...

— A co? ty nie chcesz mi wierzyć — mówiła dalej Edyta — ja to widzę!... Ty myślisz, że mówię w malignie!... A ja cię zapewniam, że to prawda... Czy chcesz wiedzieć wszystko?... Słuchaj. Kilka godzin temu nie spałam, nie, nie spałam!... Zobaczyłam Leona, wchodzącego do tego oto pokoju. Powiedział mi: Mamo kochana!... śmierć moja przyprawiła cię o warjację: oto już ośm lat z górą, jak nikogo nie poznajesz; gdyby nie Lidja i Oktawja, byłabyś już umarła!... Ale trzeba, żebyś wyzdrowiała... Ja powrócę do ciebie... Zmówili się na mnie, skryli przed światem... Ukradli mi wszystko,.. majątek... nazwisko... Dzięki ślepemu poświęceniu zacnego serca, wydostałem się z celi, do której mnie zamknęli... uciekłem!... Teraz odbudowywam mój majątek, który dozwoli mi pomrócić i poniżyć występnych. Pociesz się więc!... Nie zszedłem ze świata, ujrzysz mnie znowu, niech tylko cel mój osiągnę!...

Lidja była zdumiona.

Jakim sposobem Edyta, do niedawna jeszcze obłąkana, mogła wiedzieć, iż przez lat ośm była pozbawiona rozumu? Miałżeby Leon żyć rzeczywiście?... Miałżeby przez niewytłomaczone zdwojenie ducha zjawić się przed matką i wypowiedzieć te słowa, które baronowa właśnie powtórzyła?...

Bojaźń okrutna zawładnęła umysłem dziewczyny. Mówią, że, gdy się przestaje z obłąkanymi, samemu wpada się w obłęd. Czyż i ona miałaby stracić rozum, po strasznych przejściach życiowych?...

Nieprzytomna, niewiedząca, co o tem myśleć, patrzyła na baronowę, której twarz odzyskała dawny wyraz. Z uczuciem nadziei i szczęścia niewysłowionego wyciągnęła obie ręce do swej przybranej córki.

— Liduniu! córko serca mojego — zawołała — wierzaj mi!... Miej tak, jak ja, nadzieję, Bóg nam go powróci!...

Lidja padła w objęcia ciotki.

— Ah! mamo — rzekła, okrywając ją pocałunkami — gdyby to było prawdą!...

Faktem było, że baronowa odzyskała rozum, i w krótkim czasie była w stanie zdać sobie sprawę z wszystkiego, co ją otaczało, nawet z tego, co się z nią przedtem działo.

Wypytywała nawet, jak zostały pokierowane interesy bankowe.

Lidja nie miała o niczem pojęcia. Wśród ciężkich swoich strapień nie przyszło jej do głowy dowiadywać się o cokolwiekbądź.

Edyta postanowiła zbadać wszystko. Osobiście nie chciała jechać do Paryża z obawy, by nikczemności Ludwika Berthier, ujrzane z blizka, nie zadały ciosu ostatecznego jej umysłowi, który na przekór wszystkiemu i wszystkim chciała zachować w całej sile, by tem łatwiej rozpoznać syna, gdy powróci. Nie wątpiła ani na chwilę, że ujrzy swego Leona.

Wierzyła silniej, niż kiedykolwiek, że przyjdzie chwila, w której go odzyska, a jej nadzieja była tak cicha i niezłomna, że nawet Lidję napełniła wiarą.

— Jedź do Paryża w mojem zastępstwie — rzekła jej pewnego dnia — dowiedz się o wszystkiem, co zaszło. Zobacz się z moim notarjuszem, panem Thibaut-Gautier, zapytaj, jakie jest nasze stanowisko prawne względem Ludwika Berthier, przedsięweźm wszelkie ostrożności, jakie będziesz uważała za potrzebne, a gdy powrócisz, opowiesz mi całą prawdę.

Następnie, po chwili skupienia, dodała:

— Jest jedna rzecz, o której dużo rozmyślałam w dniach ostatnich, a mianowicie o narzeczonej Leona. Wszak on miał narzeczoną, prawda?... Chyba mi się to nie śniło?...

— Prawda — odparła potakując głową.

— A!..., jednakże dręczy mnie jedno: Leon chciał żenić się z panienką, której nigdy nie widziałam!... Czy to czasami nie jest jedna z moich halucynacyj gorączkowych, bo wiesz Liduniu, że są chwile, w których się boję, czy umysł mój jest trzeźwy i czy nie biorę snów za rzeczywistość.

— Nie, mamo droga — odrzekła Lidja — pamięć twoja jest dokładną, na dowód czego opowiem ci, jak to było.

I z całą dokładnością opowiedziała jej historję Elizy. Edyta słuchała wzruszona. A kiedy Lidja doszła do epizodu, gdy Eliza chciała zwrócić klejnoty i zaczęła mówić o listach, jakie do niej pisała, baronowa się rozpłakała.

— Leon zrobił dobry wybór — rzekła stanowczym głosem. — Gdzie ona teraz jest ta biedna Eliza?...

— Czas jakiś pisywała jeszcze do mnie, nareszcie korespondencja się przerwała i teraz nie wiem, co się z nią dzieje.

— A ty nie starałaś się o tem dowiedzieć?...

— Do kogóż miałam się udać?... Byłaś wtedy chora, a mnie przez myśl nie przeszło, żeby jej szukać.

— Ha! jedno więcej nieszczęście nasze; a teraz Liduniu, ty ją wynajdziesz, użyjesz wszelkich sposobów dowiedzenia się, jak sobie urządziła życie. A jeśli, jak się spodziewam, pozostała wierną pamięci Leona, sprowadzisz mi ją tu. W miejsce jednej, będę miała dwie córki.

Na tem stanęło.

Lidja była przezorna, nie chciała wywoływać skandalu, ani też obrażać zbytecznie Ludwika Berthier, przeciwko któremu ostatecznie miała zarzuty bezpodstawne i niemożebne do sformułowania.

Niezaprzeczoną było rzeczą, że to, co mu zarzucano, zarówno jak nadzieja tkwiąca w sercu baronowej i jej córki przybranej, było ugruntowane na halucynacjach kobiety, która od lat ośmiu była obłąkaną.

Wobec tego Lidja wyjechała w wielkiej tajemnicy i poszła do notarjusza, zajmującego się sprawami rodziny. Ten objaśnił ją, jakie jest położenie materjalne i pokazał testament jakoby przez Leona zostawiony. Lidja ujrzawszy go, została ugodzoną w samo serce.

Leon nie mógł go tak spisać, on nie mógł wydziedziczać matki na korzyść Ludwika!... Nie mógł zostawić domu temu stryjowi, którego nienawidził do tego stopnia, że postanowił zlikwidować wszystkie interesy, byle nie zostawiać go panem swojej firmy. Lidja wiedziała o tem; wszak Leon zwierzył jej się z wszystkiego. Co jednak mówić?... Co czynić... Jak dowieść, że ten dokument był sfałszowany?...

Pan Tibaut-Gautier był człowiekiem wypróbowanej uczciwości, a Frauciszka i jego rodzinę obdarzał czcią i głębokiem przywiązaniem.

— Panie, czy jesteś pewny—odezwała się Lidja, że ten testament istotnie był pisany przez mego brata stryjecznego?...

— Oh! tak! — odpowiedział notarjusz — znałem jego pismo i nie mogę mieć pod tym względem najmniejszej wątpliwości.

A widząc, że Lidja zakłopotana, ważyła w myśli coś, czego ani ukryć, ani wyjawić nie miała odwagi, ciągnął dalej:

— Pani może powiedzieć mi wszystko, a wiesz przecie, że najtajniejsza myśl twoja, gdy przejdzie do mojej świadomości, będzie zupełnie bezpieczną...

— A zatem, ponieważ jestem zupełnie o to spokojna, wolę panu wszystko powiedzieć.

Tu zdała mu dokładną sprawę ze snu Edyty i opowiedziała w jaki sposób odzyskała zdrowe zmysły.

— Sama czuję — rzekła na zakończenie — że są to rzeczy trudne do uwierzenia, lecz w naszych czasach objawy hypnotyzmu tyle niezwykłych rzeczy nam dają... wciąż słyszeć można o halucynacjach dziwnych, matka zaś moja jest obecnie zupełnie normalną, zdrową na umyśle, a przytem tak silnie wierzącą w to, co mówi, że i mnie pobudza do wiary.

— Więc pani wierzy, że Leon nie umarł?...

— Chwilę się zawahała, nareszcie z głębokiem przekonaniem odparła:

— Tak! wierzę. I wraz z moją ciotką wierzę także, iż Ludwik Berthier zdolnym był się go pozbyć, by zagarnąć jego majątek, dom bankowy i jego interesy, których Leon nie chciał mu powierzyć.

Notarjusz wydął wargi.

— To, co pani mówisz — rzekł — jest ogromnie ważne, nie tylko ze względu na czyn, jaki mógł popełnić Ludwik Berthier, lecz i ze względu na stan umysłu pani i ciotki!

— Pan sądzisz, że gdybym się z tem odezwała, wzięto by mnie za waryjatkę?...

— Rozumie się... Nadewszystko z powodu, iż doglądając obłąkanej, żyłaś z nią w bezpośredniem zetknięciu w przeciągu lat ośmiu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 10 lipca.

Kalendarz kościelny. — Dziś, w piątek Amalji, panny i siedmiu braci śpiących, męczenników, jutro Pelagji, panny, Sabina i Norberta, pojutrze Jana z Dukli i Jana Gwalberta, opata.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 44, zachód przypada o godzinie 7 minut 46, długość dnia godzin 16 minut 2.

Zmiana lunacji. Nów księżyca przypada dziś o godzinie 8 minut 34 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 9-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 744,4, termometr +17.0, wilg. 72%, zachm. 1 wiatr SW 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Stanisław Barcewicz, znakomity skrzypek polski, profesor Konserwatorjum muzycznego w Warszawie, solista orkiestry warszawskiej opery, w przejeździe do wód galicyjskich, bawi w Krakowie.

Z życia księdza Reya, zmarłego nagle w Dzębuti, ciekawe szczegóły podaje *Czas*. Ksiądz Rey, czytamy w tym dzienniku, za młodu otrzymał staranne wykształcenie, a na ławie szkolnej w Teresianum łączyły go między innymi bliskie stosunki z margr. Bacquehemem. Po ukończeniu studjów wstąpił do służby rządowej w administracji politycznej i doprowadził do rangi starosty. Porzucił jednak karjerę urzędniczą i wkrótce potem zajął stanowisko dyrektora Towarzystwa tramwajowego w jednem z większych miast zagranicznych. Do Krakowa przybywa w roku 1884 i tu obejmuje młyny królewskie, walcząc z niesłychanemi trudnościami przy wykonywaniu przedsiębiorstwa. Ruchliwe jego usposobienie nie pozwoliło mu ograniczyć się do tego zajęcia. Niezadowolony z pewnych stosunków miejscowych, pisze „Pieśni Paszczęka“, skonfiskowane przez prokuratorję. Proces prasowy w tej sprawie, przeprowadzony przez wszystkie instancje, w którym zastępcą hr. Reya, był znany, dziś już nieżyjący adwokat dr Machalski, — budził w swoim czasie żywe zajęcie w Krakowie. Zaprzyjaźniwszy się z p. Ignacym Żółtowskim brał hr. Rey żywy udział w ruchu sziąskim i jeździł do Cieszyna, aby doprowadzić do porozumienia politycznego między polskimi katolikami a ewangelikami na Szląsku. Również zajmował się życiem politycznem w Krakowie, gdzie pozawiązywał liczne towarzyskie stosunki. Już wówczas cechowały go głęboka pobożność i poważny religijny nastrój. — W jego skromnem mieszkaniu przy młynach królewskich wisiał nad łóżkiem wspaniały obraz religijny szkoły włoskiej, obok innych świętych obrazów. Na piersiach nosił zawsze szkaplerz, a różaniec odmawiał z budującą pobożnością. Ulegając wewnętrznemu powołaniu, wstąpił hr. Rey do zakonu OO. Dominikanów i szereg lat przepędził w różnych włoskich klasztorach.

Z sądu. Trybunał sądu krajowego karnego, któremu przewodniczył radca dworu p. Summer-Brason, skazał wczoraj żyda Berla Wursta rekte Zukera, subjekta fryzjerskiego na 3 miesiące ciężkiego, obostrzonego postem co tydzień, więzienia, oraz bratowę tegoż Majłę Wurst, żonę właściciela zakładu fryzjerskiego, na 6 tygodni zwykłego więzienia z postem co 14 dni. Powody: Berl przyszedł dnia 31 maja b. r. do p. Hochstima ogolić go, a kiedy H., myjąc ręce, pierścionek wartości 80 złr. położył na biurku, Wurst pierścionek ukradł i dał go Majły do schowania. W kancelarji dyrekcji policji Wurstowa, zagrożona rewizją, pierścionek podrzuciła a spostrzegłszy go pierwsza na podłodze, utrzymywała, że go tam Hochstim upuścił, co wierutnem było kłamstwem. Mimo obrony dra Abłamowicza, trybunał, przychylając się do wniosku naczelnego prokuratora dra Wędkiewicza, wymierzył oskarżonym powyżej oznaczoną karę.

Napaść. Strejkujący robotnicy stolarscy, w liczbie około 40 napadli wczoraj w południe na pracownię p. Jana Szczurkowskiego, zmuszając pracą zajętych u niego czeladników, do jej zaprzestania. Przy napadzie tym strejkujący brutalnie obeszli się z p. Szczurkowskim, którego pokaleczyli. Interwencja policji koniec położyła tej napaści, aresztując trzech podżegaczy za gwałt publiczny. Sprawa oprze się o sąd karny.

Z Podgórza piszą do nas pod datą 10 b. m. Burmistrz miasta p. Klein, wrócił wczoraj z Marjenbadu, gdzie przez miesiąc bawił dla poratowania zdrowia. Podczas jego nieobecności złośliwi nieomieszkali szyć mu butów za plecami. Do jakiego zaś obozu należą ci, co zasłużonemu dla Podgórza burmistrzowi usiłują dokuczyć nie trudno się domyśleć, skoro swoje referaty posyłają do żydowskiego piśmidła. Znamy p. Kleina, że jako burmistrz obdarzony jest zaufaniem obywatelstwa, że z całem poświęceniem pracuje koło dobra miasta i gminy. Bezinteresowny i prawy zasługuje na szczery szacunek. Sprawy gminy dają dość zajęcia p. Kleinowi, a że nie zawsze da się wszystko wykonać za jednym zamachem, według z góry ułożonego planu, to nie wina burmistrza, ale wypadków, ktore przeszkody powodują. Projektowano naprzykład zaprowadzenie światła elektrycznego, kanalizacji i wodociągów. Co do światła przyjęto już projekt, który należało tylko wykonać; tymczasem Wydział krajowy nie dał sankcji na zaciągnięcie pożyczki i Podgórz musi się zadowolić światłem gazowem; chyba że ofertująca fabryka sama poniesie koszty zaprowadzenia światła elektrycznego, mając najpewniejszą ku temu gwarancję?

Tymczasem raźno postępuje budowa nowej szkoły 4- i 5-klasowej żeńskiej, która z dniem 1 września ma być oddaną do użytku publicznego. Dawny gmach szkolny zajmie odtąd nowo instalowane starostwo. Obecnie gmina także prowadzi rokowania z konsystorzem, w celu objęcia w zarząd miasta cmentarza chrześcijańskiego, którym dotąd zawiaduje miejscowy proboszcz. Dla porozumienia się z gminą umyślnie zjechał do Podgórza z Wieliczki ks. dziekan dekanatu. Jeżeli cmentarz przejdzie istotnie w zarząd miasta, gmina wówczas będzie się starać o zaprowadzenie nowego cmentarza w odpowiedniem miejscu. Na cmentarzu zdarzył się osobliwy wypadek oszustwa; dopuścił się go miejscowy grabarz, któremu polecono pochować przed dwoma miesiącami topielca. Grabarz otrzymał pieniądze na trumnę; otóż kiedy w kilka dni po pogrzebie komisja sądowa zażądała odkopania zwłok, przekonano się, że niesumienny grabarz pochował topielca bez trumny, a pieniądze sobie przywłaszczył. Grabarza oczywiście aresztowano. — Posada lekarza miejskiego po ś. p. drze Skakalskim dotychczas nie obsadzona, a prowizorycznie sprawuje urząd ten dr Aronsohn. Do posady tej konkuruje trzech kandydatów: dwóch chrześcijan i jeden żyd. Każdy z nich ma za sobą pewną liczbę protegujących go radnych, ktorzy nie mogą w żaden sposób się zgodzić na jednego. Według statutu bowiem lekarz wybrany winien mieć za sobą większą część głosów radnych; tymczasem przy kilkakrotnem głosowaniu podgórscy kandydaci mieli co najwyżej 14 głosów (mniejszość). Z tego wszystkiego wyniknie, że albo nowe starostwo wpłynie na załatwienie tej sprawy, albo żydzi wyśrubują swojego kandydata.

Pożar. Dnia 1 b. m. przed południem wybuchł ogień we wsi Słone w powiecie zaleszczyckim i zniszczył pięć zagród gospodarskich, a zanim ochotnicza straż pożarna z Tłustego ze wszystkimi przyborami z naczelnikiem swoim, p. Bergerem, do Słonego przybyła, ogień przeniósł się na budynki dworskie i wnet zgorzała ekonomja i dwór w zupełności. Usilnemu staraniu ochotniczej straży pożarnej udało się wreszcie ogień zlokalizować i ochronić budynki gospodarskie dworskie, jakoteż wieś od ognia.

Samobójstwo. W Gorlicach dnia 3 bm. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, nauczyciel tamtejszej szkoły, lat 27 liczący, Stanisław Zabawka.

Berlin miastem portowem. Magistrat szczeciński zwrócił się do zarządu m. Berlina z propozycją rozszerzenia drogi wodnej, łączącej Szczecin ze stolicą Prus w ten sposób, aby wprost z morza dopływać mogły do Berlina okręty, niosące do 20.000 cetnarów ładunku. Projekt był już przed kilkunastu laty poruszany przez Strusberga. Niezależnie od tego magistrat berliński opracowywa projekt połączenia drogą wodną Berlina z Hamburgiem.

Jeńcy włoscy. *Gazeta di Venezia* podaje rozmowę ze znanym pośrednikiem Felterem: Utrzymuje on, że jeńcy włoscy stanowią dla Menelika ze względów ekonomicznych niemały kłopot; radby on ich się pozbyć. Są oni dobrze traktowani. Główną trudność stanowi transport 2.000 jeńców do wybrzeża. O ten szkopuł rozbić się może cała akcja.

Ciekawe zastosowanie promieni Roentgena uczynione zostało na osobie Li-Hung-Czanga w Charlettenburgu. Podczas gdy wice-król chiński zwiedzał tameczną szkołę politechniczną, profesor Ilaby zaproponował mu, że przy pomocy promieni X, odszuka położenie kuli, którą Li-Hung-Czang otrzymał w roku zeszłym skutkiem zamachu i która dotychczas jeszcze nie została wyjętą. Li-Hung-Czang poddał się doświadczeniu; przedstawiono mu odbicie głowy, z wykazaniem drogi, którą biegła kula i miejsca, gdzie uwięzła.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 8 b. m., załatwiwszy niektóre sprawy mniejszej wagi, uchwaliła dokonać znacznym kosztem budowy i naprawy chodników i ścieków w śródmieściu i na przedmieściach. Między innemi zostanie przebrukowaną część ulicy Sławkowskiej od Rynku do ul. św. Tomasza i na tej części otrzyma ulica chodnik po prawej stronie. Chodnik i bruk zostanie wykonany w taki sam sposób jak w ulicy Florjańskiej. Również ulica św. Tomasza od pl. Szczepańskiego do ulicy Florjańskiej otrzyma lepszy bruk i chodniki. Ulice Topolowa, Arjańska i Lubicz otrzymają lepsze ścieki; wreszcie kilka ulic na Kazimierzu sekcja postanowiła przebrukować.

Wielki koncert na dochód utrzymania pomników poległych żołnierzy w r. 1866 w Czechach odbędzie się koncert wszystkich czterech muzyk tutejszej załogi w d. 12 lipca w Strzeleckim ogrodzie od g. 5-ej po południu. Wstęp od dorosłych po 30 ct., od dzieci po 10 ct.

Z „Sokoła“. Wieczornica sokolego oddziału kolarskiego odbędzie się dzisiaj, w piątek, w Ogrodzie krakowskim o godz. 8-ej wieczorem, celem uroczystego rozdania nagród zwycięzcom 100-kilometrowego wyścigu. Zarząd oddziału zaprasza druhów do najliczniejszego uczestnictwa.

Cenzura warszawska nie pozwoliła przedstawić „Szklanej Góry“ Zygmunta Sarneckiego w rządowym letnim teatrze, pomimo, że ze sztuki odbywały się już od miesiąca próby, a dyrekcja poczyniła znaczne nakłady na odpowiednią stołecznej scenie wystawę. My, co znamy utwór z przedstawień krakowskich, wytłomaczyć sobie nie możemy dla czego? W istocie nie rozumiemy powodu. Wszakże baśń o „Szklanej Górze“ za zezwoleniem tejże samej cenzury, znajduje się we wszystkich zbiorach podań i klechd ludowych, drukowanych w Warszawie; wszakże nosi ona na sobie nietylko polski, ale i ogólno-słowiański charakter. Szukać w tego rodzaju utworach jakichś anti-rządowych tendencyj, lub alluzyj, jest po prostu śmiesznością, a ostatnie rozporządzenie komitetu cenzury zaliczyć wypada do dziwacznych wybryków samowoli, wypływających ztąd, iż panowie cenzorowie, jako Rosjanie, nie znają naszej literatury i języka polskiego należycie nie rozumieją.

Zmiana własności. Dobra Boleń, koło Krakowa, dotąd do hrabiny Skarbek należące, przeszły temi dniami na własność pani Heleny z Matejków Unierzyskiej.

Kongregacja Marjańska. Ze Lwowa piszą: W czasie wtorkowego nabożeństwa w kościele OO Jezuitów dla członków kongregacyj Marjańskich, które odprawił pierwszy we Lwowie założyciel kongregacji, a obecnie moderator kongregacji krakowskiej, O. Stefan Bratkowski, odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru lwowskiej kongregacii młodzieży. Młodzież krakowska akademicka, należąca do miejscowej kongregacji, wysłała 20 delegatów, pod przewodnictwem swego prefekta, p. Marjana Łuszczkiewicza, kongregację poznańską reprezentował jej delegat, p. Jan Czorba. Starszą generację reprezentowali członkowie kongregacji Marjańskiej obywatelskiej i kupieckiej z Krakowa, Sambora, Brzeżan, Sanoka, Przemyśla i Chyrowa. Sztandar wykonany w zakonie SS. Franciszkanek, przedstawia się doskonale. Na białem tle widać postać Matki Bożej Niepokalanie poczętej, pod którą widać herby: Polski, Litwy i Rusi. Na odwrotnej stronie znajduje się cyfra Matki Boskiej, a pod nią dwa popiersia: św. Stanisława Kostki i św. Kazimierza, pod medaljonami umieszczony jest haftowany złotemi literami napis: *Sodalitas Mariana juvenum Leopoli.* Do ołtarza przystąpił chorąży sodalicji, p. Jan Styka, trzymając w ręku sztandar, poczem odbyła się ceremonja wbijania gwoździ przez ojców chrzestnych. Ojcami chrzestnymi byli: O. Jackowski, Wróblewski, Bratkowski, oraz pp.: marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, ks. Paweł Sapieha, Andrzej ks. Lubomirski, pp.: Leszek Prus Wiśniowski, prof. Tadeusz Pilat, Markiewicz Stanisław, August Gorayski, prezes kongregacji samborskiej Ludwik Balicki, p. Fischer z Krakowa, prefekt kongregacji krakowskiej p. M. Łuszczkiewicz i prefekt kongregacii poznańskiej p. Jan Czorba, p. Bronisław Ujejski, prefekt z brzeżańskiej sodalicji p. Matczyński i prefekt lwowskiej kongregacji p. Adam Ścibor Rylski.

Po poświęceniu sztandaru wygłosił O. Bratkowski krótkie, lecz pełne siły i gorące kazanie, po którem udali się uczestnicy na walne zgromadzenie wszystkich Sodalisów do gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Uchwalono wysłać depeszę do Ojca św., z wyznaniem niewzruszonej dla Stolicy św. wierności i posłuszeństwa, oraz z prośbą o błogosławieństwo Apostolskie, a następnie obradowano nad wydawnictwem *Sodalisa*, nad organizacją zbierania Święto-pietrza, nad rozszerzeniem kongregacyj w kraju i nad ich organizacją.

Centralny komitet wyborczy. Wczoraj t. j. 8 b. m. po południu odbyło się w sali obrad gal. Towarz. kredytowego ziemskiego we Lwowie wspólne posiedzenie obu oddziałów, tj. dla Galicji wschodniej i zachodniej, centralnego komitetu wyborczego. — Zebraniu przewodniczył Wojciech hr. Dzieduszycki, a udział w niem wzięli: Biechoński Wojciech, Dembowski Zygmunt, dr Dolinski Fr., Gniewosz S., dr Goldman B., Jędrzejowicz F., Jędrzejowicz S., dr Kozłowski Włodz., Męciński Józef, Merunowicz Teofil, Rajski Albin, Romanowicz Tad., dr Skałkowski Tad., hr. Szeptycki, hr. Skrzyński, Stan. hr. Tarnowski, dr Vogel Aleks., Wodzicki Antoni, Zagórski Eustachy i jeden z włościan należących do komitetu oddziału dla zachod. Galicji. Na posiedzeniu tem uchwalono regulaminy dla mężów zaufania i dla komitetów lokalnych przy wyborach do Rady państwa. Referował na posiedzeniu te projekty poseł Teofil Merunowicz.

Spotkanie z niedźwiedziem. Z Jaworzyny w Wysokich Tatrach piszą: Dość niemiłe spotkanie miał w tych dniach leśniczy ks. Hohenlohego. Przechodząc przez rewir leśny, przeznaczony na schronienie dla grubszej zwierzyny, który obejmuje dwie i pół mili kwadratowych obszaru i posiada zwierzostan, złożony z 500 jeleni, nagle o trzy kroki od siebie ujrzał wychodzącą z po za skały niedźwiedzicę. Nieprzygotowany na taką przygodę, bo miał tylko jedną lufę strzelby śrutem ptasim nabitą, stanął jak wryty i oczekiwał ewentualnej zaczepki ze strony zwierzęcia. Gdy niedźwiedzica ujrzała stojącego, mrucząc i zgrzytając zębami, zawróciła w gąszcz leśny. Wtem uwagę leśniczego zwrócił szmer w górze. Podniósłszy głowę, ujrzał trzy młode niedźwiedzie, bawiące się w koronie drzew. Po chwili widział, jak niedźwiedzica zwabiła małe z drzewa i zniknęła z niemi w załomach skał. Ponieważ niedźwiedzie nie trzymają się stale w Wysokich Tatrach, domyślają się, iż przybyły one tam ze wschodnich odnóg karpackich.

W rodzinie Vanderbiltów panuje wrzenie. Amerykański Kresus, Korneljusz Vanderbilt, wydziedziczył swego syna, za to, że tenże robi — mezalians. Poślubia on pannę Wilson, która jednak do ubogich panien zaliczać się nie może, ojciec jej bowiem ma 15 miljonów dolarów, a zaś na nią samą przypada 3 miljony dol. Posag ten za małym się Krezusowi wydaje, a przytem inne jeszcze powody skłoniły go do tak surowego kroku. K. T. Wilson był długolet nim jego współzapaśnikiem w pogoni za miljonami; ostatecznie zdystansował go Vanderbilt, obawia się jednak, że gdy z przeciwnikiem złączy się jego syn, to wspólnemi siłami zwyciężstwo odniosą. Para to i pod względem wieku niedobrana, oblubieniec ma bowiem zaledwie lat 22, a oblubienica 33 wiosen liczy. „Towarzystwo" newyorskie bierze stronę ojca i oburzając się na tak „nierówne stadło", rodziny miljonerów, wcześniej opuszczają New-York, aby nie być na ślubie.

Inne jeszcze małżeństwo gotuje się w rodzinie Vanderbiltów: siostrzenica Krezusa, Edyta Shepard poślubia p. Fabbri, wnosząc mu 40 miljonów posagu. Nowożeńcy będą mieszkali nadal w Ameryce. P. Fabbri jest gorliwym katolikiem.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w II kwartale r. 1896 ogółem 503 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 327 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w II kwartale b. r: Ascendentom 388 zł. 14 ct., przemijająco niezdolnym do zarobkowania 7632 zł. 55 ct., stale niezdolnym do zarobkowania 14516 zł. 60 ct., wdowom 2855 zł. 22 ct., sierotom 4279 zł. 76 ct. Tytułe odprawy wypłacił wdowom 285 zł. 84 ct., tytułem kosztów pogrzebu 601 zł., a tytułem kosztów dochodzenie wypadków 3309 zł. 99 ct. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 212 zł. — Razem 33.481 zł. 10 ct. Ogółem wypłacił Zakład w I i II kwartale br. 68365 zł. 43 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w tym czasie tytułem premji ogółem 113.755 zł 76 ct.

Nekrologja. Józef Muszyński, lat 79, zmarł w Krakowie dnia 9 b. m.

Franciszek Usarski, b. radca skarbowy, lat 72, zmarł w Krakowie 9 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Komedja w Parku krakowskim.

Wychodząc z zasady, że w braku laku dobry i opłatek, dyrekcja lwowska wpadła na pomysł, w dniach popisu opery w gmachu miejskim, dawania lżeiszych komedyi w przybytku letnim. Mieliśmy więc „Niobe", „Dwa herby", „Ciotkę Karola", „Nasze Paryżanki". Pomysł dawania utworów bez muzyki, zrodził się, jak to zresztą łatwo odgadnąć, z konieczności. Podwójnego chóru dyrekcja lwowska nie posiada, tj. jednego, któryby śpiewał w operze, a drugi — inny w operetce Reżyser p. Myszkowski, pomimo całej swej zapobiegliwości — również rozerwać się na dwoje nie może. Trudno dwom bogom (operze i operetce) służyć — stara prawda głosi — bez ujmy dla jednego z bogów. Dyrekcja główny nacisk położyła na operę. Za wolą „rządu" poszedł pierwszy jego minister p. Myszkowski. Jak niewdzięczny kochanek Dumasoski machnął on ręką, ruszył ramionami na skoczno sentymentalne tony Operetki, rzucił się w objęcia poważnej pani Opery. Biedactwo-operetka, opuszczona żyje, ale tem życiem co wczoraj biło. Karmi nas... wspomnieniami. Wspomnień tych słuchać dwu, trzykrotnie, to dość chyba, aby bez zmiany — wciąż jedno w kółko, to znudzi nawet — wielbiciela.

Rycerzu lekkiej Muzy, prawy jej małżonku, porzuć Parnas i zejdź na teren co się Parkiem krakowskim w ludzkiej gwarze zowie i zbudź z uśpienia... repertuar. W imię pokrzywdzonej i pokrzywdzonych, korną tę prośbę zasyła niżej podpisany do wielkiego augura p. Myszkowskiego.

Po mimowolnem zboczeniu od założenia pogadanki, wracamy do... komedji w Parku krakowskim. Zasady o laku i opłatku nie podziela publiczność. Teatrzyk letni na komedjach świeci... pustemi miejscami. I nie dziwota! Artyści operetkowi (soliści) nie mogą pomimo chęci nastroić się do kamertonu komedji. Gra ich jaskrawa, najczęściej ożywiona temperamentem sztucznym, nie zadawalnia nawet tych, co są mniej wybredni. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, jakoby bez wyjątku trupa teatrzyku letniego powołaną nie była do grania komedji, ogół jednak, całość zawsze wywołuje wrażenie, że jesteśmy nie na spektalu komedji, lecz na jeneralnej próbie z... prozy operetkowej, gdzie z natury rzeczy brakuje najważniejszej strony widowiska, t. j. śpiewu i orkiestry. Wszechstronnym być trudno. Nie są nimi soliści operetkowi. Można grać świetnie na puzonie, nie mieć jednakowoż pojęcia o zasadach gry na skrzypcach.

W końcu jedno pytanie: Czy dyrekcja dałaby w tej samej obsadzie we Lwowie którąkolwiek z wystawionych w Krakowie komedyj? *Minos.*

* W teatrze miejskim dawano wczoraj „Barona cygańskiego". Cziprę śpiewała tym razem pani Kasprowiczowa. Zbyteczném chyba dodawać, że partja na zamianie zyskała. Zalety głosu i śpiewu pani Kasprowiczowej ocenił już niejednokrotnie nasz sprawozdawca operowy. Inne role spoczywały w dawnej obsadzie, a więc pełnym humoru i rezonu Kalmanem był p. Myszkowski, rolę Saphi z uczuciem śpiewała pani Radwan, milutką Arseną była pani Kliszewska, barona śpiewał p. Orzelski, ale tylko śpiewał, nieudolna gra artysty jeszcze bardziej raziła na większej scenie. Krewkim hrabią Homonay był pan Bogucki. Bardzo ładnie oddał niewielką swoją partję p. Kornażyński. Jest to głos, nad którym warto popracować. Całość szła w należytem tempie. Niestrudzony chór zbierał oklaski za pieśń cygańską w akcie pierwszym Publiczność przybyła licznie.

* Panorama Golgoty, pędzla Jana Styki, otworzoną została we Lwowie, na placu b Wystawy kraj. w gmachu, gdzie dawniej mieściła się panorama Racławicka.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś „Trawiata" opera w 4 aktach J. Verdiego. W sobotę 11 bm. „Lohengrin" opera w 5 aktach R. Wagnera. W niedzielę 12 bm. „Halka" opera w 4 aktach St. Moniuszki, słowa Włod. Wolskiego. W poniedziałek 13 b. m. „Don Cezar" operetka w 3 aktach Dellingera.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. — Dziś w piątek dnia 10 b. m. „Małżeństwo na próbę", występ gościnny p. Feldmana.

Omnibusy londyńskie.

Omnibusy paryskie nie przedstawiają nic interesującego. Te cienkie i niekształtne wehikuły podobne są do siebie i chociaż jedne zaprzągnięte w trzy konie, a inne we dwa, jedne trochę większe lub trochę mniejsze, różnią się jednak pomiędzy sobą bardzo mało. Przeciwnie w Londynie, dla cudzoziemca stanowi niedrogą i stałą rozrywkę oglądanie „budek demokracji", według wyrażenia, będącego dziś w modzie nad brzegami Tamizy.

Na ulicach stolicy Anglji ukazują się omnibusy przeróżnych form rozmiarów i kolorów. Jedne za emblemat posiadają gwiazdę, inne sztandar, a czasami parasol. Mieszkańcy prowincji, a jeszcze więcej cudzoziemcy z trudnością orjentują się w organizacji omnibusowej, której tajemnic nie zdołali przeniknąć wszyscy londyńczycy.

Stolica Wielkiej Brytanji ową rozmaitość środków komunikacyjnych zawdzięcza temu, iż nie posiada żadnych monopolów. Prawo wolnej komunikacji przyczyn ło się do rozmnożenia drobnych przedsiębiorstw transportowych, jednocześnie jednak nie stawiło przeszkody rozwojowi wielkich towarzystw.

„London general Omnibus Company" posiada 10,000 koni i 1,300 pojazdów, obsługuje 67 linij i daje zatrudnienie personalowi, złożonemu z 4 000 woźniców i konduktorów. Drugie miejsce zajmuje towarzystwo „Road Car", mające 300 pojazdów, 3 000 koni i zatrudniające 1,500 robotników. — „Filing", „John Bull" „Propietor's Associations" należą do towarzystw mniejszych, lecz cieszą się zasłużonem zaufaniem publiczności. Oprócz tych towarzystw akcyjnych istnieje niezliczona lic ba omnibusów, należących do pojedyńczych właścicieli. Te małe przedsiębiorstwa posiadają po większej części złą opinię, i wszystkie pojazdy, nie noszące napisów wielkiemi literami jednego z towarzystw, znanych na bruku londyńskim, zaliczane są do „piratów".

Mieszkańcy Londynu radzą swym krewnym, przybywającym na pewien czas do stolicy, by wsiadali tylko do omnibusów „London general Company". W praktyce ta rada bywa mało pożyteczną. Większość „piratów" formą i kolorem zręcznie naśladuje omnibusy popularnego towarzystwa, a nawet wypisuje na czele słowa: „London general". Niedoświadczony prowincyonalista, nie przyjrzawszy się dokładnie omnibusowi, wsiada ze spokojnem sumieniem. Zresztą często nie ma powodu się uskarżać. Nie wszystkie „piraty" są jednakowo niebezpieczne. Baszybzuk, pełniący funkcyę konduktora na pokładzie owego korsarskiego statku o czterech kołach, nie zawsze nadużywa ufności cudzoziemca i każe mu płacić, zanim zapyta, gdzie chce jechać, by następnie oznajmić, iż pomylił się w kierunku i poprosić by wysiadł omnibusu. Naturalnie o zwrocie pieniędzy niema już mowy. Duża liczba tych małych przedsiębiorstw nie zasługuje na złą opinię, jaką posiada, ale niemniej jest prawdą, iż wielu z nich korzystając z braku taryfy, zatwierdzonej przez rząd, dopuszcza się nadużyć i każe płacić za miejsca dwa razy drożej, niż wielkie towarzystwa.

Trudno sobie wystawić, ile środków posiada malarstwo londyńskie, gdy chodzi o sztukę oszukiwania publiczności. Na tablicy, zawierającej ceny miejsc, odbija się wielka jedynka bardzo czarna, i podróżnemu zdaje się, iż zapłaci tylko penny, ale konduktor „pirata" wyjaśnia, iż nad jedynką wymalowana jest dwójka, której szarych konturów trudno dostrzedz z niewielkiego nawet oddalenia. Ofiarom tej mistyfikacji nie pozostaje nic innego, tylko zapłacić dwadzieścia centymów zamiast dziesięciu.

Policja swego czasu zapobiegła niektórym nadużyciom, popełnianym przez rozbójników brukowych. Zdarzało się często, iż „pirat," mający odbyć kurs dość daleki, zatrzymał się po przejechaniu pierwszego kilometra. Pasażer, zaproszony do wysiadania mógł wymyślać, jak mu się podoba, a konduktor odpowiadał stale, iż „dzisiaj dalej omnibus nie ruszy."

Podobne figle obecnie karzą sądy, ale wiadomo, niż prawo jest na to, by je można obchodzić. Trafia się więc, iż dziwnym fatalizmem w chwili gdy konduktor otrzymał od wszystkich pasażerów pieniądze, koło zaczyna objawiać chętkę rozstania się ze swą osią. Woźnica zsiada z kozła, by przekonać się z całą ścisłością, czy można się puścić w drogę, bez narażenia bezpieczeństwa podróżnych. W takich warunkach pasażerowie narażeni na oczekiwanie w omnibusie, przedłużające się bez końca, przesiadają się do innego wehikułu, tracąc pieniądze. „Pirat" powraca wówczas na miejsce, z którego wyruszył i powtarza ten sam manewr.

(Dok. nast.).

HUMOR

„Czas z mężczyznami zrównać nasze prawa,
Gdyż przywileje ich to istne żarty!" —
Tak wykrzyknęła kobiecinka żwawa
I z wielką werwą zaczęła... grać w karty.

Gdzie się teraz kongresy nie odbywają?
Pan Feinbube kąpie się w Ciechocinku.
— Jakże panu służą kąpiele? — pyta go jakiś znajomy.
— Wcale nieźle. tylko to mi sze nie podoba, że przez cały czas kąpieli muszę siedzieć w wannie z kongresem na głowie.

Mądry tam zaczyna myśleć, gdzie głupi przestaje.
Niejeden dostaje order, jako gwiazdę wieczorną życia.

— Więc pan majątek po ojcu odziedziczył?
— Tak. Tylko, niestety, silnie obciążony!
— Czy ojciec tak źle gospodarował?
— Bynajmniej Ale w naszej rodzinie hipoteki tworzą coś w rodzaju majoratu.

— Mój kolego, jak sobie poczynasz, że cię wszyscy twoi chorzy tak bardzo kochają?
— To bardzo proste. Istotnie chorych zapewniam, że są zdrowi, a istotnie zdrowych że są chorzy. Medycyna na tem nic nie traci, ja — także, chorzy chyba także...

OSTATNIA POCZTA.

═ Na posiedzeniu Izby hiszpańskiej krytykował dep. Silva politykę kubańską rządu i ubolewał nad odosobnieniem Hiszpanji. W odpowiedzi oświadczył prezes ministrów Canovas, że kampanja na Kubie ma charakter walki o niepodległość. Gdyby Kuba odłączyła się od państwa macierzystego, stałaby się łupem innych narodów. Sojusze muszą być wypływem nie tylko sympatyj ludów, lecz także wspólności interesów.

═ Biuro Wolffa donosi z At n: Niespodziewana okoliczność, że wszystkie mocarstwa przygotowują się do wywarcia energicznego wpływu na obie strony, celem przywrócenia pokojowych stosunków na Krecie, zniechęciła tamtejszą partję rewolucyjną zupełnie, jakkolwiek stronnictwo to jeszcze przed kilku dniami mało przewagę. Pomyślne widoki na przyszłość, które wskutek tej zmiany usposobień nagle się rozwarły mogą nabrać wręcz przeciwnego kierunku, jeżeliby wątpliwem się stało urzeczywistnienie obietnic, poczynionych przez ambasadorów w imieniu Porty. Rząd grecki wszelkiemi siłami stara się utrwalić w ludzie kreteńskim zaufanie do Europy.

═ *Gazetta Piemontese* donosi z Kairu: Między derwiszami panuje silne poruszenie. Około Dongoli zgromadziły się siły nieprzyjacielskie, obliczane na 30.000. Jawnem jest, że derwisze zamierzają wykonać atak przed przybyciem armji indyjskiej.

═ Nietylko w Dżeddah, ale i w Mecce, oraz w Taife, wypowiedziały załogi tureckie posłuszeństwo; zachodzi obawa, że te wypadki nie pozostaną bez wpływu na Beduinów.

═ *Daily Chronicle* donosi z Konstantynopola: W okręgu Diarbekir oddział Kurdów, złożony z

6000 ludzi, zrabował i złupił wiele wsi, tak tureckich, jak chrześcijańskich.

= Jenerał Baratieri wezwany został przez ministra wojny, by stawił się 20 b. m. przed sądem dyscyplinarnym w Rzymie. Według doniesienia agencji włoskiej, uda się Baratieri z Port Said wprost do Rzymu, w celu stawienia się przed sądem.

= Z Madagaskaru donoszą: We wszystkich okręgach obsadzonych przez powstańców ogłoszony został stan oblężenia.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Berlin 9 lipca (w południe). Przybył tu nadzwyczajny poseł Wenezueli, jenerał Pietri, który ma do załatwienia ważną misję w sprawie sporu granicznego pomiędzy Auglją a Wenezuelą. Pietri odbył kilka konferencyj w urzędzie spraw zagranicznych i odjeżdża stąd do Londynu i Paryża.

Berlin 9 lipca (w południe). *Reichsanzeiger* publikuje udzielenie kanclerzowi Hohenlohemu orderu chińskiego podwójnego smoka trzeciego stopnia pierwszej klasy.

Berlin 9 lipca (w południe). *Staatsbürgerzeitung* zamieszcza telegram londyński, donoszący, jakoby Portugalja sprzedała Anglji zatokę Delagoa. Wiadomość wywołała sensację.

Paryż 9 lipca (w południe). Rząd francuski otrzymał z Dżibuti sprawozdanie o śmierci księdza Reya. W drugim dniu po wyjeździe karawany zmarł na pustyni ksiądz Oskar Rau. Ksiądz Rey tknięty został udarem słonecznym w tym samym dniu, gdy karawana przekraczała koryto rzeki Bulul, zamknięte wysokiemi ścianami skał. Ksiądz Rey zmarł po sześciu godzinach cierpień.

Zofja 9 lipca (w południe). Księżna wyjechała już z dziećmi do klasztoru rylskiego, gdzie bawić będzie do powrotu księcia, poczem rodzina książęca odjedzie do Euxinogradu pod Warną i zatrzyma się tam do sierpnia.

Petersburg 9 lipca (w południe). Dzienniki donoszą, że roboty przygotowawcze do spisu ludności znajdują się w pełnym toku. Sam spis odbędzie się w drugiej połowie stycznia. Rozpoczęto już rozsyłanie blankietów.

Moskwa 9 lipca (w południe). Wielka ks. Elżbieta Teodorówna zwiedzała miejsce budowy schroniska dla dzieci po rodzicach, którzy zginęli na polu Chodyńskiem. Schronisko składać się będzie z 25 domów, z których każdy będzie mógł pomieścić po 25 dzieci.

Sevastopol 9 lipca (w południe). W niedzielę wyjechał z Jałty do domu emir bucharski.

Konstantynopol 9 lipca (w południe). Ambasadorowie państw obcych przy dworze sułtańskim, wysłali zgodnie do konsulatów w Kanei polecenie utworzenia kreteńskiej Epitropji (przywództwo powstania kreteńskiego) bacznej uwagi na fakt, iż ustępstwa, poczynione Krecie przez rząd turecki, odpowiadają intencjom rządom państw zastąpionych przez swych ambasadorów w Konstantynopolu.

Konstantynopol 9 lipca (w południe). Komitet armeński zapowiada z powodu ponawiania się mordów tureckich i egzekucyj Armeńczyków w Konstantynopolu ogólne powstanie.

Rzym 9 lipca (w południe). Testament księdza Reya postanawia, iż renta od majątku ks. Reya, wynosząca 25.000 lirów, obracana ma być przez hrabinę Santa Fiora na wychowanie dziewięciu sierót. Karawana księdza Reya wyruszyła w dalszą drogę do kraju Szoa.

Ateny 9 lipca (w południe). Turcy na Krecie rozgoryczeni są silnie uległością sułtana dla europejskich mocarstw i postanowili udaremnić ustępstwa przez wywołanie nowych rozruchów i nowego rozlewu krwi na wyspie.

Captown 9 lipca (w południe). Z fortecy Salisbury donoszą: Czterdziestu białych i stu Zulusów pobiło murzyńskich powstańców szczepu Maszona pod fermą Bricoes. Powstańcy stracili 25 ludzi. Niektóre oddziały policji w kraju Maszona zabiły swoich oficerów i przeszły do powstańców. Powstańcy spalili miejscowość Marendellas.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Gdańsk 10 lipca (rano). Komisarz państwowy terytorjum nadwiślańskiego donosi, że berliński instytut chorób zaraźliwych stwierdził, iż podejrzany wypadek śmierci pewnej kobiety w Gdańsku nie był cholerą azjatycką. Alarm był zatem fałszywy.

Budapeszt 10 lipca (rano). Jeden z pawilonów na tutejszej wystawie, „tysiąclecia" spłonął wczoraj.

Paryż 10 lipca (rano). Kandydat na przyszłego prezydenta Rzeczypospolitej Waldeck Rousseau wypowiedział mowę, w której oświadczył, że powszechne prawo głosowania zdoła rozwiązać istniejące obecnie trudności. Nie należy się obawiać, aby kollektywistyczne doktryny zwyciężyły we Francji. Mowca lęka się tylko, iż fałszywe obietnice socjalistów spowodują robotników, iż będą wszystkiego od państwa oczekiwali; przeciwnie zaś obowiązkiem państwa jest zachęcać indywidualne dążenia. Francja cierpi na brak energji, rząd musi przeto w razie potrzeby odwołać się, do powszechnego prawa głosowania, któremu się należy ostatnie słowo i które jest regulatorem, mogącym oddalić nieporozumienia, powstające pomiędzy większością kraju i Izby.

Ateny 10 lipca (rano). Turecki poseł zwrócił się do rządu greckiego z przedstawieniami z powodu gróźb, zwróconych ze strony kilku Kreteńczyków przeciwko tureckiemu *attaché* wojskowemu Seiffulabowi-beyowi.

Ujęcie bandy albańskiej złożonej z 55 ludzi, która wpadła z greckiego terytorjum na tureckie, nastąpiło po krwawym konflikcie, w którym zabity został jeden grecki podoficer i kilku Albańczyków. Banda składała się po większej części z albańskich robotników, którzy udali się do Grecji na żniwa.

Triest 10 lipca (rano). Wiadomość o przybyciu tu Baratierego nie potwierdza się. Baratieri w ostatniej chwili, mimo wynajęcia kabiny na statku „Kleopatra", zmienił postanowienie, ponieważ nie chciał spotkać się z jenerałem Pistoją, który tym samym statkiem jechał. Baratieri przybędzie zapewne indyjskim parowcem w dniu 17 lipca.

Paryż 10 lipca (rano). Izba odrzuciła projekt $4\frac{1}{2}$ procentowego podatku czynszowo - domowego. Wskutek tej uchwały skarb państwa traci 19 miljonów franków.

Paryż 10 lipca (rano). Z Madagaskaru donoszą: Odkryto sprzysiężenie wśród Hovasów. Gubernator Hovasów został aresztowany. Skutkiem tego proklamowano stan oblężenia. Powstańcy zajęli kilka powiatów.

Londyn 10 lipca (rano). Z oświadczeń Curzona, złożonych w Izbie gmin wynika, że żadne z mocarstw nie czyniło Turcji propozycji dostarczenia rękojmi, iż reformy na Krecie będą przeprowadzone. Grecji radziły mocarstwa bardzo usilnie, aby przeszkodziła niebezpieczeństwom, jakie wyniknąć muszą na Krecie z powodu usiłowań wywalczenia bronią żądań ludności.

Londyn 10 lipca (rano). Pułkownik White posunął się aż do fortecy Charter w kraju Massona.

Havanna 10 lipca (rano). Wiadomość o śmierci przywódcy powstańców Macea potwierdza się.

Chicago 10 lipca (rano). W konwencie zapewniona już jest zwolennikom waluty srebrnej większość dwóch trzecich głosów.

Wiedeń 9-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 354·75 Anglobanki 157·25; Länderbank 250·75; Staatsbahny 361·00; Lombardy 103·25; Renta majowa 101·47; Renta koronowa węgierska 99·40; Alpiny 79·—; Tureckie 52·80

Gospodarstwo i handel.

Narady rolników. Dnia 30 z. m. odbyło się w Kałuszu przy udziale 60 ziemian zgromadzenie sferowe 5 oddziałów galic. Tow. gosp.; zjazd ziemian, połączony z przeglądową wystawą bydła, koni i drobiu, zagaił prezes oddziału kałuskiego p. Rojowski, poczem przewodniczącym zjazdu wybrano p. St. Brykczyńskiego, delegata komitetu galic. Towarzystwa gospodarskiego. Po gorącej przemowie tegoż, zachęcającej do wspólnego wspierania się i łączenia, celem utrzymania ziemi ojczystej, przystąpiono do obrad.

Prezes Rady powiatowej kałuskiej poruszył sprawę licencjonowania buhai. Mówił o rzeczy wyczerpująco i wykazywał, że z licencjonowaniem buhai należy postępować względnie, gdyż stan buhai włościańskich obecnie nie może dla braku tychże odpowiedzieć wymogom ustawy. Następnie prof. Pomorski mówił szczegółowo o znaczeniu kainitu. Uchwalono wyjednać u rządu 10 wagonów tegoż dla przeprowadzenia prób z kainitem na większych obszarach. P. Strzelbicki poruszył sprawę stacji doświadczalnej w Dublanach. Po wyczerpującej dyskusji postanowiono domagać się znacznego rozszerzenia i gruntownej reformy zakresu działania tejże stacji.

Z kolei poruszono niezwykle ważną rzecz dla rolników: oto brak organu, z którego o sprawach dla rolników ważnych możnaby się poinformować, brak organu, któryby stał na straży spraw ziemian. Przeprowadzona nad kwestją tą ożywiona dyskusja, zakończyła się uchwaleniem wniesienia prośby do komitetu galic. Tow. gospodarskiego, aby sprawy rolnicze starał się popierać w jednem z pism większych.

W końcu postanowiono starać się o przeszkodzenie projektowanemu podwyższeniu podatku od wódki. Po odbytem posiedzeniu za inicjatywą p. Rojowskiego odbyto gremjalną wycieczkę do kopalń kainitu.

Wystawa bydła wykazała owoce pracy komitetu Towarzystwa gosp., a przy szczerem zajęciu się prezesa Rojowskiego do znakomitych rezultatów doprowadzić może, albowiem ogólnie przebijała rasa Bernsimenthal i wiele bardzo dobrych było okazów. Konie, jak wszędzie u nas, licho się przedstawiały, a główną tego przyczyną jest że nie mamy rozpłodników, bo ani kraj, ani rząd o takowe dotychczas się nie postarał. Z drobiu nadesłano w małej ilości kury, ale piękne okazy zainteresowały publiczność i były chwalone.

Odpowiedzi Redakcji.

Wbny ks. Feliks Sękiewicz w Rudniku Spisy składek prosimy przysyłać, a my każdym razem wydrukujemy bez żadnej pretensji, gdyż sprawa ta nie jest prywatną, ale tyczy się dobra publicznego.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9-go lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	45	Losy tureckie	53	00
Renta austr. srebrna	101	80	Anglobank	157	—
Renta austr. 4% złota	123	45	Union	285	50
Renta austr. 4% koronowa	101	20	Bankverein	266	75
4% „ „ złota	122	65	Akcje Länderbank	250	50
4% Renta węg. kor.	99	35	„ „ lwowsko-czerniow.	290	00
Akcje banku an.-w.	957	00	„ „ połudn.	103	25
„ kredytowe	354	75	Elbenthal	275	00
Londyn vista	119	85	Nordbahn	3360	
Marki	58	75	Staatsbahn	360	75
Napoleony	9	$51\frac{1}{2}$	Alpin	78	90
Włoskie banknoty	44	35	Akcje tytoniowe	167	00
Dukaty	5	65	Ruble	126	75
Losy prem. węg.	—	—			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 9-go lipca.

Banknoty austr.	170	25	4% Listy likw. pol.	68	20
Krótki Wiedeń	170	05	Renta włoska	88	70
Banknoty ros.	216	15	Akcje austr. kred.	222	00
Listy zast. pols.	216	05	Ultimo ruble	216	50

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Odolowe kąpiele nozdrzy orzeźwiają najwięcej.

Związek kredytowy Banku gal. dla handlu i przemysłu, został dnia 7 lipca 1896 r. ukonstytuowany; do komitetu tegoż związku zostali wybrani następujący panowie, stanowiący zarazem wydział cenzury.

Pan Jan Kwiatkowski, jako prezes.
„ Hirsch Landau, jako wiceprezes.
„ Walenty Emilewicz
„ Józef Falter
„ Eugeniusz Heller
„ Jakób Judkiewicz
„ Schachne Landau
„ Jacek Matusiński
„ Aleks. Rittermann
„ Mendel Fränkel
„ A. Sprecher
„ Tadeusz Stryjeński
(jako członkowie)

1794

Dnia 14 b. m. odbędzie się pierwsze posiedzenie komitetu, w celu wymierzenia kredytów dla zgłaszających się nowych uczestników Związku.

Rury steingutowe

okrągłe i jajowate, dwukrotnie glazurowane do **wodociągów, kanalizacji i drenowania.**

Studnie żłoby, dymniki, kominki i t. d.

Kilka wagonów stale na składzie.

Telefon 202.

Fr. Mossoczy i St. Pytlarski.

Kraków, ul. Bracka nr. 5.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla większej części naszych prenumeratorów zamiejscowych cennik „Domu rolniczego Ernesta Bahlsena w Krakowie.

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim **A. BERNACKIEGO** w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526

vis á vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromelitografia** na kartonie, wielkości $^{14}/_{10}$ cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi,** w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza **20 ct.,** tuzina **2 złr.** 1528

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło:

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.

Litanja za nawrócenie Rosjan. Cena 2 ct.

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 2 ct.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 1380

Piątek dnia 10-go Lipca b. r.

I. Zupa szczawiowa
Rosół z gwiazdkami
Consomme Garbue

II. Szczupak po holendersku
Sandacz po parysku
Raki po polsku
Szt. mięsa sos Flamande

III. Rostboeuf angielski
Zrazy cielęce karlsadzkie
Filet ze szczupaka à la Horlic
Lanqus de boeuf à la champ.

IV. Sernik angielski
Knedle z marmoladą
Galaretka
Ser — Kawa

Rzepę pastewną

ściernankę (Stoppelrübensamen), nasienie świeże i pewne, **1** litr **1** złr., poleca

J. Bulsiewicz

skład nasion w **Bochni.**

1694 5—16

Masło deserowe

z Paszkówki,

sprzedaje po 18 ct. ¼ funta

poleca

H. FUGLEWICZ,

dawniej K. KNORECK i Spółka

Kraków, Florjańska 23 1236


Nieprześcignionа


NOWOŚĆ

Wiele czasu i pieniędzy zaoszczędza się przez nowy patentowany **wiązacz snopków** którym jeden człowiek lub kobieta 600 do 800 snopków dziennie bez powróseł związać może.

Aparat sam uskutecznia ściskanie snopków do wiązania, przez co wiązadła czyli sznurki manilowe najmniej się niszczą — w następstwie czego jedne i te same wiązadła (sznurki) do 10 i 15 zbiorów służyć mogą.

Cena jest tak umiarkowaną, że aparat ten nawet najmniejszy rolnik lub ekonom nabyć może.

Punktualne dostarczenie na czas żniw może nastąpić jedynie przy najrychlejszem zamówieniu. 1797 1—3

E. Prüwer

w Krakowie, ul. Sławkowska L. 20, w zastępstwie dla Rosji i Galicji.

Zdolny

POMOCNIK

oraz uczeń

z ukończoną drugą kl. gimnazjalną **znajdą pomieszczenie** w handlu korzennym i delikatesów **Antoniego Ziętkiewicza w Bochni.**

1792 2 3

Panna, katoliczka, 50 lat licząca, zdrowa i zdolna, sierota po ck. urzędniku. **poszukuje obowiązku panny służącej,** wyjdzie także za mąż, za człowieka inteligentnego staruszka, któryby potrzebował opieki z poświęceniem. Proszę adresować: Z. P. poste restante Biecz. 1791 2—3

Maturzysta

celujący, **poszukuje lekcji na czas wakacji** za skromnem wynagrodzeniem. Wiadomość w handlu Wgo J. Fischera, Kraków linja A—B. 1784 2 2

Kupię Realność

z kilkoma morgami gruntu, w okolicy Krakowa, od 3-ch do 4000 złr. — Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu" dla R. K. 1789 2—4

Mączkę żużlową Thomasa (tomasynę)

Z FABRYK 1177 2 0

zachodnio-niemieckich w Kolonji nad Renem.

Najtaniej kupuje się wprost w wyłącznych składach fabrycznych, poniżej podanych.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbyt, wynoszący w cetnarach cłowych

16 miljonów!

oferuje pod najwyższą gwarancyą, poddając się na własne koszta kontroli w Dublanach, Czernichowie i Wiedniu.

Główna i wyłączna Reprezentacja dla Galicji, Bukowiny i Śląska austr.

Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA

w KRAKOWIE, ulica Pańska 9, a we LWOWIE ulica Zimorowicza, 5.

Nasza tomasyna jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 2—4 lat, a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. — **CENY** nasze są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy **Ernesta Bahlsena** (obejmujących: nasiona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne), która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i opłatnie.

Ocena krajowej stacji rolniczo-doświadczalnej w Dublanach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyny opiewa: „Co do względnej wartości żużli Thomasa rozmaitego pochodzenia, to z badań dotychczasowych najlepszemi okazują się żużle zachodnio-niemieckie, gorszemi wschodnio-niemieckie a najgorszemi czeskie, co zależnem jest od gatunku rud przepalanych.

Retuszer

zdolny

do Negatiw i pozitiw, **otrzyma zaraz posadę.** Wiadomość w Tarnowie u fotografa **L. Majewskiego,** ulica Chyrzowska.

1793 1 3

Agronom

z długoletnią praktyką, obeznany z wszystkiemi gałęziami gospodarstwa rolnego, domowego i przemysłowego, tęgi gorzelnik, w sile wieku, energiczny, władający językiem polskim i niemieckim, 17 lat obecnie na jednej posadzie, **poszukuje posady rządcy samoistnego,** lub w wielkich dobrach za Pomocnika. — Adres poda Administracja „Głosu Narodu".

1729 5—5

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Kraków, Rynek główny Nr. 25.

Na raty, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1524

Podziękowanie.

Stroskani rodzice po stracie z powodu nagłej śmierci swego jedynego syna Kornela, ucznia IV klasy szkoły realnej w Krakowie, podczas wycieczki do Trzebini pomimo natychmiastowej pomocy udzielonej mu bezinteresownie przez Wgo P. Dra Henryka Steinkellera lekarza miejskiego w Trzebini, tą drogą składają najserdeczniejsze podziękowanie Wielebnemu Duchowieństwu, inteligencji okolicznej, jako też wszystkim, którzy odczuli straszny cios zrozpaczonych rodziców, a swoją liczną obecnością w obrzędzie pogrzebowym, niejakie ukojenie w rozpaczy im przynieśli a mianowicie: Wbnym Księdzu Ignacemu Wojsowi proboszczowi i Ks. wikaremu Michałowi Królikowskiemu w Trzebini, Ks. Antoniemu Bodurkiewiczowi proboszczowi z Płok. Ks. Wojciechowi Kowalczykowi kapelanowi z klasztoru PP. Felicjanek w Krystynowie, oraz ks. wikaremu Franciszkowi Kaczowi z Nowej Góry, którzy bezinteresownie pogrzeb w Trzebini i nabożeństwo żałobne w Płokach odprawili. Wnej P. Bartonecowej, żonie inspektora kopalń i hut w Sierszy, jakoteż całej inteligencji i włościanom tak licznie zgromadzonym, a przedewszystkiem p. Matyji, nauczycielowi w Trzebini, który w swoim domu chorego naszego syna przechował i po ojcowsku się nim zaopiekował.

Stroskani rodzice **Niedbałowie** w Płokach. 1795 1

PLACU

3362° w jednej parceli tuż przy szosie i bieżącej wodzie bardzo odpowiedniego pod jakiś Zakład, fabrykę, Willę prywatną lub na parcelację w miejscu bardzo ładnem na jednem z przedmieść Krakowa jest zaraz

tanio do sprzedania.

Wiadomość bliższa w Admin. „Głosu Narodu". 1773 3—3

Poszukuje się

dla osoby dystyngowanej, przyjeżdżającej częściej do Krakowa, **stałego mieszkania,** w jednej z głównych słonecznych ulic miasta, składającego się z **1-go saloniku, 1 sypialni** i **przedpokoju** dla lokaja. Wszystkie mają być umeblowane porządnie. — Zgłoszenia z podaniem ceny do Administracji Głosu Narodu.

1782 3 3

Realność

we wsi Zwierzyńcu, składająca się z domu mieszkalnego murowanego, o 5 pokoiach, budynków gospodarskich i 5½ morg. gruntu

jest do sprzedania.

Wiadomość ul. św. Marka Nr. 7 I-sze piętro, drzwi na lewo.

1711 5 6

Cytra

krótka w dobrym stanie jest do sprzedania.

Wiadomość w Administracji Głosu Narodu.

Sukna żywieckie.

Przemysł krajowy.

Żywiecka fabryka sukna, własnością podpisanej spółki będąca, wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, a mianowicie: sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, skarbowości, wojska** i t. p., różnego rodzaju korty na ubrania cywilne, oraz tkaniny z wełny czesankowej (t. z. kamgarny), wielbłądziej itp.

Wyroby nasze nabywać można wprost z fabryki (stacja pocztowa i telegraf Żywiec), jak również **ze składu fabrycznego,** urządzonego **w Krakowie w Bazarze krajowym** (róg ul. Wiślnej i św. Anny), a zostającego pod zarządem p. **St. Łysakowskiego,** wreszcie za pośrednictwem pp. krawców po większych miastach Galicji.

PP. Kupcom oraz **Instytucjom** i **Stowarzyszeniom krajowym** przyznajemy opusty odpowiednie do wielkości zamówień.

Wyroby naszej fabryki w krótkim czasie zjednały sobie uznanie znawców, jako wyrobione z dobrego materjału, starannie wykończone i stosunkowo tanie; mogą przeto współzawodniczyć z obcemi wyrobami, a społeczeństwo krajowe domagając się od pp. krawców i kupców **sukna żywieckiego,** najdzielniej przyczynić się może do wyrugowania tandety, zalewającej nasz kraj pod osławioną nazwą „galicyjskiego towaru" (Galizische Waare). 714 32 0

Przemysł krajowy.

„Żywiecka fabryka sukna *Bogucki, Kossuth, Kamocki*".

WILHELM FENZ

w Krakowie, Rynek główny l. 31 róg ulicy Szewskiej,

poleca łaskawym względom Szan. Publiczności swój

TELEFON Nr. 191.

Skład Towarów Galanteryjnych i Norymberskich.

TAPETY, DEKORACJE, SZTUKATERJE.

Ceraty na stoły, meble i podłogi.

Parfumerje krajowe i zagraniczne. — Rozpylacze i Wody do odświeżania powietrza.

Biżuterje paryskie i Dżety angielskie i francuskie. — Bronzy, Porcelana i Majoliki w ogromnym wyborze. — Necessairy, Portemonnaies i Albumy. — Kalosze, Płaszcze i wszelkie wyroby gumowe. — Lalki, Zabawki dziecinne i froeblowskie, Gry towarzyskie i ogrodowe. — Wachlarze, Parasole i Parasolki angielskie.

Gąbki, Laski, Grzebienie, Szczotki, Gorsety i Kaftaniki trykotowe, Pończochy, Skarpetki i Rękawiczki jedwabne, wełniane i z fil d'Ecosse.

Woda kolońska, angielska, Creme, poudre i mydło Simon.

Czepeczki, Kaftaniczki i Powojniki dla małych dzieci.

HERBATA we WYBOROWYM GATUNKU.

FILO-FLOSS PRAWDZIWY ANGIELSKI.

Igły i nici maszynowe. — Wstęgi i wieńce na trumny i nagrobki. — Wielki Skład Guzików wszelkiego rodzaju, Bawełna, Nici, Mignardisy, Igły, Fil d'Alsace, Włóczki, Wełny, Filozele i wszystkie potrzeby krawieckie. — Naprawia i nawleka wachlarze. 1100

Podejmuje się tapetowania i dekorowania mieszkań.

Obstalunki zamiejscowe odwrotnie nie licząc opakowania.

Do Handlu Antoniego Hawełki w Krakowie

nadszedł wprost od producenta **świeży transport** znanego ze swej dobroci i przyjemnego smaku, naturalnego

Wina włoskiego „BARLETTA"

które na obecny sezon kuracyjny jako napój zdrowy i orzeźwiający poleca.

P. T. większym Odbiorcom i Kółkom rolniczym udziela odpowiedni opust. 1727 6 10

Związek handlowy Kółek rolniczych

w Krakowie, Pijarska 4.

poleca do zasiewów jesiennych **z poręczeniem najlepszej jakości i podanego składu chemicznego**

wszelkie nawozy sztuczne

jakoto

superfosfaty zwyczajne, kostne i amoniakalne, mąkę kostną parzoną i preparowaną mąkę żużlową Thomasa i t. d., i t. d.

Zwraca się uwagę P. T. P. P. rolników, że w Związku handlowym kupować mogą mąkę żużlową Thomasa **według procentowej zawartości rozpuszczalnego w cytracie amonowym kwasu fosforowego, który to sposób zakupna jest najracjonalniejszy i szczególnie polecenia godny.**

Cenniki nawozów rozsyła się na żądanie darmo i opłatnie, 1571 10 20

Znakomite czernidło (szwarc) warszawski S. Glińskiego polecają Reim i Friedrich

do obuwia

Wielki wybór przyborów do obuwia.

Kraków, Rynek gł. 37 Linja A—B. 1566

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.